

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 45 (1107) 3 LISTOPADA 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Naczelna zasada postępowania politycznego chrześcijan • Cmentarze na przestrzeni wieków • Jesteśmy w drodze • Uroczystości jubileuszowe w Warszawie • Kobiety w pamiętnych dniach wstępnia • Porady



Cmentarz. Jesień rozsypała żółte liście po wszystkich grobach. Listopadowa zaduma nad ludzkim przemijaniem udziela się wszystkim, którzy przyszli stanąć nad mogiłami najbliższych. Oni już odeszli, bo wypełnił się ich czas. Zostali odwołani nagle lub przygotowani do odejścia długotrwałą chorobą. Oni odeszli, ale nam żywym, pozostał jeszcze czas na rozwijanie swych talentów dla wspólnego dobra i Królestwa Bózego na ziemi.

Pismo Święte przestrzega nas: „Nie wiecie dnia ani godziny, mówi Jezus Chrystus — śmierć przychodzi nagle, jak złodziej” (Tes. V. 1—63), „Czuwajcie tedy, bo nie wiecie, o której godzinie przybędzie Pan wasz” (Mt 24—42), „Bądźcie gotowi, bo Syn Człowieczy nadejdzie w godzinie, w której się nie spodziewacie” (Łk 12, 42; 21, 34—36)

dokończenie na str. 5

JESTEŚMY W DRODZE

DWUDZIESTA DRUGA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian — (1,6—11)

Bracia: Ufamy w Panu Jezusie, że ten, który rozpoczął w was dobrą sprawę, dokona jej aż do dnia Chrystusa Jezusa.

Jakże to jest słuszne, abym tak sądził o was, bo przecież noszę w sercu, wy wszyscy współuczestnikami radości mojej jesteście i w więzach moich, i w obronie, i w umacnianiu Ewangelii.

Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jak pragnę, abyście wszyscy byli w sercu Jezusa Chrystusa. A modłę się o to, aby miłość wasza pomnażała się nieustannie w umiejętności i we wszelkim zrozumieniu, abyście umieli rozoznać, co ważniejsze, a byli szczerzy i bez skazy na dzień Chrystusowy, napełnieni płonem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa ku czci i chwale Bożej.

Psalm responsoryjny — (130,1—6)

Refren: *Całą nadzieję pokładamy w Panu*

1. Z głębokości wołam do Ciebie, Panie;
Panie, wysłuchaj głosu mego.
2. Nakłoń słuch Twój, Panie;
na głos mego błagania.

Refren: *Całą nadzieję pokładamy w Panu*

3. Jeżeli zachowasz pamięć o grzechach;
Panie, któż się ostoi?
4. Ty jednak grzechy przebaczasz;
aby Cię miłowano.

Refren: *Całą nadzieję pokładamy w Panu*

5. Pokładam nadzieję w Panu;
dusza moja ufa Jego słowu.
6. Dusza moja oczekuje Pana;
bardziej niż strażnicy poranka.

Refren: *Całą nadzieję pokładamy w Panu*

7. Chwała Ojcu i Synowi
i Duchowi Świętemu.
8. Jak było na początku, teraz i zawsze;
i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Całą nadzieję pokładamy w Panu*

Ewangelia według św. Mateusza — (22,15—21)

Onego czasu: Faryzeusze, odszedłszy, naradzali się, jakby Go podchwycić w mowie. I wysłali do Niego uczniów swoich z Herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdziwomy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co się tobie zdaje: Godzi li się płacić daninę cesarzowi, czy też nie?

A Jezus, poznawszy ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni podali Mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: cesarski. Wtedy powiedział im: Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

Trudne i podchwytliwe pytanie postawili faryzeusze Jezusowi. Płacić daninę cesarzowi czy nie? Pytanie to nie pozostało bez odpowiedzi. „Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu” (ewangelia). Na to samo pytanie musieli odpowiadać chrześcijanie wszystkich wieków. Do tego samego pytania muszą ustosunkować się chrześcijanie i dzisiaj. To pytanie nie może pozostawać bez odpowiedzi.

Jezus Chrystus przyszedł do tego świata, przyszedł do ludzi. Do ludzi kieruje też swoją Ewangelią. Ludziom powierzył też przywilej głoszenia światu Ewangelii. Ci, którzy to czynią, żyją w określonych warunkach politycznych, społecznych i kulturowych. W określonych i uwarunkowanych sytuacjach mają głosić Jezusa Chrystusa i realizować Jego wskazania. Ale świat, w którym żyją nie jest jakimś idealnym światem. Nie jest też to świat, który z otwartymi rękami przyjmuje naukę Chrystusową, który we wszystkich strukturach i działalności ludzkiej przesiąknięty był zasadą miłości Boga i człowieka. A ta zasada jest naczelną w nauczaniu Jezusa Chrystusa. Według niej człowiek ma postępować. Tej zasadzie wszystko ma być podporządkowane, także postawa i postępowanie polityczne chrześcijanina.

Świat, na którym żyjemy, jest taki jaki jest, ze wszystkimi jego skazami, a zarazem z całą wielkością, świat ze wszystkimi trudnościami i niepowodzeniami politycznymi, społecznymi czy gospodarczymi, a zarazem ze wszystkimi osiągnięciami kulturalnymi, technicznymi czy społecznymi. I tak na ten świat mają patrzeć chrześcijanie. Tyle, że zawsze poprzez pryzmat miłości człowieka i Boga.

Chrześcijanie żyją na tym świecie. Nie mogą od niego i jego problemów uciekać. Wszyscy bowiem są odpowiedzialni za ten świat, chociaż w różnym stopniu. A chrześcijanie mają nieść światło Ewangelii, zasadę miłości człowieka i Boga. I tę zasadę mają stosować we wszystkich objawach życia: indywidualnego, rodzinnego, społecznego czy też politycznego, bo nauka Jezusa Chrystusa obejmuje całego człowieka, wszystkie sfery jego życia, wszystkie objawy życia ziemskiego.

„Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu”. Ta kardynalna wypowiedź Jezusa Chrystusa nie może być nigdy zapomniana przez chrześcijan. W oparciu o tę właśnie wypowiedź chrześcijanie mają prawo, obowiązek, zaszczyt i przywilej — jako zwykli obywatele, a zarazem jako ludzie wierzący — zdecydowanie określać swą postawę w odniesieniu do wszystkich rzeczywistości ziemskich tak, aby postawa ta uwzględniała i szanowała wszystkie prawa, którymi te rzeczywistości się rządzą, szanowała prawa przysługujące wszelkiej władzy politycznej, władzy prawowitej, a także, aby odzwierciedlała ducha Ewangelii, była zgodna ze wskazaniami orędzia ewangelicznego.

Jaką postawę powinni zająć chrześcijanie? Postawę miłości. Przykazanie miłości Boga i zwłaszcza człowieka, tak mocno uwypuklone w nauczaniu Jezusa Chrystusa ma być podstawą wszelkiej postawy chrześcijan wobec spraw politycznych. Wydawać by się mogło, że przykazanie to ma charakter wybitnie religijny i moralny. A jednak tak nie jest. Przykazanie to ma szerszy zakres, obejmuje wszystkie bez wyjątku dziedziny ludzkiego działania. Miłość bliźniego, nakazana przez Jezusa, ma być rozumiana w dosłownym znaczeniu. Jezus przy-

Naczelną zasadą postępowania politycznego chrześcijan

pominając „miłuj bliźniego swego jak siebie samego” i dając nowe przykazanie, aby „wszyscy się miłowali” (J 13,34) widział dynamizm ludzkiego działania. Miłość — nie jest — jak się — ze swej natury działania i czynu, nie sprowadza się tylko do pobożnych życzeń, westchnień czy zamiarów. Przykazanie miłości bliźniego, a więc każdego człowieka, określać ma też postawę chrześcijan i nasze zadania w stosunku do świata i wszystkich jego problemów. Ma to być postawa pełna dynamizmu. Postawę tę określił sam Jezus Chrystus na wielu miejscach w swojej Ewangelii. Postawę tę przypomina nam i modlitwa „Ojcze nasz”. Modlitwa ta wskazuje chrześcijanom, że mają do spełnienia na tym świecie określoną rolę. Chrześcijanie — mianowicie — mają budować Królestwo Boże, królestwo serc — na tym świecie. Ale czy to jest możliwe, gdy zapomni się o obowiązku działania na rzecz panowania miłości i zrozumienia w świecie?

Prosimy o chleb powszedni. Dzisiaj rozumiemy co to znaczy bardziej niż przed dwoma laty. Ale chrześcijanie nie mogą ograniczać się jedynie do zanoszenia prośby. Prosząc — trzeba działać, trzeba dopomagać wszelkimi swoimi siłami w rozwiązywaniu wszelkich problemów ekonomicznych, gospodarczych tak, aby każdy człowiek w naszym kraju — i nie tylko w naszym kraju — miał zapewnione to, co jest potrzebne do egzystencji i pełnego rozwoju człowieka. I to będzie też to „oddanie cesarzowi, co jest cesarskiego”. To będzie jednocześnie i oddanie Bogu, co jest Bożego.

Prosimy — „zbaw nas ode złego”. Prosząc — trzeba pracować i jednocześnie włączyć się do wszystkich akcji, które mają na celu porozumienie, pokój wewnętrzny i zewnętrzny.

Miłość — fundamentalne przykazanie Jezusa Chrystusa — ma stać się konkretnym, nieodzownym warunkiem wszelkiej postawy politycznej chrześcijan. Ma ona przenikać tę postawę całkowicie i stanowić jej podstawę. Postawa ta ma mieć zasięg wszechstronny, uniwersalny, obejmujący wszystkie narody, kultury i cywilizacje bez żadnego wyjątku. Przyjęcie takiej postawy jest nakazem Jezusa Chrystusa i jest szczególnym nakazem i wezwaniem chwili obecnej. To przykazanie jest — co trzeba sobie uświadomić — podstawowym prawem działalności ludzkiej, podstawą chrześcijańskiego postępowania i posłannictwa. Opierać się ma na sprawiedliwości, poszanowaniu godności i wolności człowieka. Dlatego przyjęcie takiej postawy, która byłaby sprzeczną z przykazaniem miłości człowieka lub byłaby przeinaczana w treści, będzie zawsze odejściem od nauki Jezusa Chrystusa, będzie występowaniem przeciwko Bogu i przeciwko człowiekowi.

„Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu”, mając za podstawę wszelkiej działalności najważniejsze przykazanie: miłość Boga i człowieka.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



Oswoił się wszystkim z powszechnym na świecie zjawiskiem śmierci, będącej jednym ze smutnych następstw upadku naszych prarodziców. Bowiemy w momencie śmierci człowieka, wypełnia się wydany na niego wyrok Boga-Stwórcy, zawarty w słowach: „Wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz” (Rdz 3,19). Stąd też cmentarze stały się stałym elementem ziemskiego krajobrazu. Spotykamy je często. Są to zazwyczaj ocienione warkoczami płaczących wierzb, potężne „miasta umarłych” aglomeracji wielkomijskich, lub otoczone szpalerami brzoź, spokojne cmentarze wiejskie; przesiąknięte krwią bohaterów i uświęcone ich prochami cmentarzyska byłych obozów zagłady, lub też rozrzucone po całym naszym kraju cmentarze wojskowe czy ukryte wśród leśnych zagajników cmentarzyki partyzanckie.

Tak więc widok cmentarzy nie jest nam obcy. Spotykamy się z nimi niemal na co dzień, a równocześnie tak mało wiemy o ich historii. Dlatego nie będzie chyba od rzeczy, że — z okazji dorocznego Święta Umarłych — przypomnimy sobie jak w ciągu wieków wyglądało to miejsce, dokąd odprowadziliśmy wiele bliskich nam osób i gdzie kiedyś spocząć mają nasze doczesne szczątki.

* * *

Cmentarz (po grecku: koimeterion; po łacinie, coemeterium = miejsce snu, sypialnia) jest to miejsce, gdzie w grobach pojedynczych lub zbiorowych grzebie się ciała zmarłych lub przechowuje urny z prochami po ich kremacji. Cmentarz nie jest miejscem „wiecznego spoczynku”. Już bowiem sama nazwa — tak grecka, jak i łacińska — wskazuje wyraźnie, że jest on jedynie miejscem czasowego pobytu doczesnych szczątków człowieka, po którym czeka je inna forma bytowania. Cmentarze powstały bowiem w związku z szeroko rozpowszechnio-

CMEN TARZE NA PRZESTRZENI WIEKÓW

nym już u ludów pierwotnych kultem zmarłych i wiarą w życie pozagrobowe. Przekonanie to utwierdza w nas jeszcze bardziej apostoł Paweł, gdy pisze: „Albowiem jak wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też wierzymy, że Bóg przez Jezusa przywiedzie z nim tych, którzy zasnęli... Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy napierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie” (1 Tes 4,16.14). Tak więc według zapewnienia Apostoła Narodów, wszyscy powstaniami z grobów do nowego życia.

Już w starożytnym Egipcie wznoszono rozległe cmentarze złożone z całych zespołów mastab (sarkofagów), piramid lub grobowców skalnych, czego przykładem są nekropole w Gizie czy w Dolinie Królów. Rzymskie „prawo dwunastu tablic” (powstało około 451 r. przed Chr.), pozostawiając swobodę w sposobie grzebania zwłok zmarłych, nakazywało zakładanie cmentarzy poza obrębem miast. Wznoszono je więc zazwyczaj wzdłuż głównych arterii komunikacyjnych wiodących z miasta. Świadectwem tego może być cmentarz Dipylowski w Atenach, czy nekropolia usytuowana przy drodze Appijskiej, wiodącej z Rzymu do Neapolu. Od najdawniejszych czasów, zgodnie z prawem zwyczajowym, uznawano cmentarze za miejsca święte i nietykalne.

Pierwsi chrześcijanie, przyjmując zwyczaj środowisk w których żyli, jeszcze w II wieku chowali swoich zmarłych obok pogan; często we wspólnych grobowcach rodzinnych. Jednak z biegiem czasu zaczęły powstawać odrębne cmentarze chrześcijańskie. Wywodziły się one od działek przylegających do cmentarzy pogańskich, których właściciele przekazywali je wyzwolenciom (dotychczasowym niewolnikom, obdarzonym wolnością). Przypomnieć tutaj należy, że wyzwolenci stanowili znaczącą grupę w składzie gmin chrześcijańskich pierwszych wieków. Już w III wieku istniały na pewno oddzielne cmentarze chrześcijańskie. Niezależ-



nie od nadzoru ze strony władz kościelnych, opiekowały się nimi tzw. „kolegia pogrzebowe”. Od czasu edyktu mediolańskiego (313 r.), przynajmniej w cesarstwie rzymskim pełne prawa, każdy poświęcony cmentarz posiadał prawo immunitetu kościelnego (był wyłączony spod władzy świeckiej) oraz prawo azylu.

Charakterystyczną dla rzymskich, a później i starochrześcijańskiej architektury grobowej, były tzw. „kolumbaria”, czyli grobowce w kształcie budowli z niszami na zwłoki lub urny z prochami. Podobne budowle znajdują się na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie oraz na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Inną formą cmentarzy starożytności były podziemne miejsca pochówku, zwane „katakumbami”. W okresie od I — VI wieku chrześcijanie (a wcześniej jeszcze Żydzi) grzebali tam swoich zmarłych. Stanowią one — niekiedy bardzo rozległe — system podziemnych korytarzy, rozszerzających się miejscami w kwadratowe komory lub kaplice, w których ścianach znajdowały się piętrowo wydrążone nisze dla składania ciał zmarłych. Poza Rzymem (gdzie do dziś oglądać można katakumby św. Kalista przy Via Appia, św. Agnieszki i św. Pryscylly przy Via Nomentana i św. Domitylii przy Via delle Sette Chiese), cmentarze tego rodzaju znajdują się jeszcze w Albano, Bolseno, Neapolu, Katanii i Syrakuzach.

Istniał wprawdzie w prawie rzymskim, o czym już wspominałem w niniejszym opracowaniu, zakaz zakładania cmentarzy w obrębie miast, jednak nie zawsze był on przestrzegany. W Kościele zachodnim zakaz ten został formalnie zniesiony w połowie wieku VI, zaś na Wschodzie dopiero w IX wieku. Wobec powyższego zaczęto grzebać umarłych obok murów kościołów, i z upływem czasu mogiły okalały wokoło całą świątynię, Doszło w ten sposób do powstania cmentarzy przykościelnych.

dokończenie na str. 4



Można je spotkać jeszcze przy najstarszych świątyniach na Ziemiach Odzyskanych, a niekiedy nawet i w centralnej Polsce. Stąd też dziedzińce przykościelne nazywano często cmentarzami.

W wieku IX przyjął się zwyczaj grzebania w świątyniach dostojników kościelnych oraz monarchów. Przykładem w tym względzie jest chociażby — znana nie tylko w Polsce — nekropolia królewska na Wawelu. Tutaj od roku 1333 — kiedy pogrzebane zostały doczesne szczątki króla Władysława Łokietka — znaleźli miejsce pośmiertnego spoczynku niemal wszyscy władcy Polski wraz z rodzinami. Od XII wieku zaczęto również chować w podziemiach świątyń ludzi specjalnie zasłużonych dla Kościoła, a w następnych wiekach również bohaterów narodowych oraz innych ludzi specjalnie zasłużonych. Tak więc w kryptach wawelskich znalazły się grobowce — księcia Józefa Poniatowskiego, Tadeusza Kościuszki i Józefa Piłsudskiego, oraz poetów narodowych — Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Natomiast w Grobach Zasłużonych na Skałce w Krakowie spoczęli między innymi: Jan Długosz, Józef Ignacy Kraszewski, Stanisław Wyspiański, Ludwik Solski.

Już w średniowieczu począł się na terenie Italii przyjmować bardziej od

dotychczasowych reprezentacyjny typ cmentarza, zwany po włosku „Campo Santo” (dosłownie: święte pole). Jest to cmentarz w formie czworobocznego dziedzińca, otoczonego — otwierającym się do wewnątrz — krużgankiem. W wewnętrznej ścianie tego krużganka znajdują się grobowce i epitafia. Cmentarze tego rodzaju komponowano zwykle z regularnym założeniem ogrodowym oraz usytuowaną w głębi kaplicą. Do najbardziej znanych cmentarzy tego typu należą nekropole: w Pizie, Ferrarze, Bolonii, Brescii, Weronie i Rzymie.

Rozwój miast na przełomie XVIII i XIX wieku podyktował, ze względów sanitarnych i ekonomicznych, zakładanie cmentarzy na specjalnie wydzielonych terenach podmiejskich i likwidowanie cmentarzy przykościelnych. Projektowano je zwykle na wzór założeń ogrodowo-parkowych, dodając im odpowiednią oprawę architektoniczną (kaplice cmentarne) i rzeźbiarską (nagrobki), o wysokiej niekiedy wartości artystycznej. Jednak w związku z rozbudową miast w wieku XX, cmentarze te znalazły się niemal w centrum zabudowy wielkomiejskiej. Do najbardziej znanych cmentarzy w Polsce należą: założony w roku 1790 cmentarz Powązkowski (z Aleją Zasłużonych) i cmentarz Komunalny (z mogiłami żołnierzy z I i

II wojny światowej, jak również grobami zasłużonych działaczy i twórców) w Warszawie oraz cmentarz Rakowicki (założony w r. 1804) w Krakowie. Warto tutaj wspomnieć — największy i najpiękniejszy — cmentarz paryski, Pere Lachaise, gdzie spoczęli między innymi: Fryderyk Chopin, Jarosław Dąbrowski, Walery Wróblewski, Klementyna Hoffmanowa.

W czasie I i II wojny światowej powstało na polach wielkich bitew szereg cmentarzy o jednolitej kompozycji, jak choćby cmentarze pod Verdun czy Monte Cassino. W czasie ostatniej wojny powstały również odrębne, polskie cmentarze wojskowe we Włoszech (Bolonia, Loretto, Casamassima), w Anglii (Newark, Perth), w Belgii (Lommel), w Holandii (Breda, Arnhem), we Francji (Langannerie-Urville, Dieuze). Nie brak ich również na polach bitewnych naszego kraju (Wałcz, Drawsko Pomorskie, Zgorzelec czy Siekierki n. Odrą). Wspomnieć wreszcie należy cmentarze partyzanckie, z których największymi są cmentarze w Osuchach k. Biłgoraja i w Kielcach oraz — kryjący prochy 100 tysięcy żołnierzy — cmentarz Powstańców Warszawskich na Woli. Nie wolno również pominąć milczeniem cmentarzysk byłych obozów koncentracyjnych na ziemiach polskich, gdzie złożyły swe prochy miliony najlepszych synów naszej Ojczyzny. Należą do nich: Oświęcim-Brzezinka, Majdanek, Sztutowo, Treblinka, Sobibór, Płaszów.

W uroczystości zaduszkowe — stosownie do zwyczaju i potrzeby serca — pójdziemy jak co roku, na cmentarze w naszych miastach i wioskach; niektórzy z nas odwiedzili również tereny byłych hitlerowskich obozów śmierci i cmentarze wojskowe.

* * *

Nasza obecność na cmentarzach, kwiaty i zapalone światło ułożone przez nas na grobach, są wyrazem szacunku dla tych miejsc oraz dla wszystkich, których doczesne szczątki tam złożono. Jednak grób nie jest końcem życia człowieka. Zapewnia nas o tym Syn Boży, mówiąc: „To jest wola Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał żywot wieczny, a Ja go wzbudzę w dniu ostatecznym” (J 6,40). Tak więc mogiły cmentarne są dla zmarłych tylko miejscem chwilowego spoczynku. Dlatego też — uczestnicząc w obchodach Święta Zmarłych — naszą wewnętrzną postawą i całym naszym zachowaniem dajemy wyraz temu, co powtarzamy codziennie w Składzie Apostolskim, mówiąc: „Wierzę... w ciała zmarłych wstanie (i) żywot wieczny”.

Ks. JAN KUCZEK



dokończenie ze str. 1

Na jednym z największych cmentarzy Europy — szczecińskim Cmentarzu Centralnym co chwilę zatrzymuję się przed różnymi grobami, aby odczytać napisy; jakże głębokie w treści:

*Nie martwa ziemi garstka rzucona
w grobu lono,
lecz całe nasze szczęście tutaj pogrzebiono.*

*Zgasłeś mężu jak słońce na niebie,
śpij spokojnie, ja przyjdę do ciebie.*

*Krótko trwał twój pracy dzień,
Twój duch już wolny,
Przemija człowiek jako cień
i jak kwiat polny.*

*Ty żyć mogłeś
Ty uczyć się i bawić chciałeś
lecz wszystko śmierć Ci przerwała,
tragicznie umierać musiałeś.*

*Córeczko droga,
Ty nasze kochanie,*

*Gdy nas Bóg powoła,
Wyjdź nam na spotkanie.*

*Są lzy, co w duszy jak ogień palą,
są serca, które się nigdy nie żalą,
są krzywdy, jeśli cierpię, nie pytań dlaczego?*

*Bóg Cię zabrał do swej chwały
nam po Tobie lzy zostały.*

*Zabrałeś go na wieki, Panie,
racz mu dać wieczne odpoczywanie.*

*Śpij snem wiecznym, ukochany,
niech cię nikt nie budzi,
niech wspomnienia pozostaną
w sercach żywych ludzi.*

*Dla nas, mamo, żyłaś,
dla nas pracowałaś,
niech Cię Bóg tak kocha,
jak Ty nas kochałaś.*

*Zylem, bo chciałeś,
umarłem, bo kazałeś,
zbaw mnie, bo możesz, o Jezu.*

*Shczęście trwa tylko chwilę,
a ból całe życia.*

*To, co ukochaliśmy
w tym grobie się mieści,
Bóg zabrał wszystko,
lecz nie zabrał bóleści.*

*Cieężkie było rozstanie,
miłe będzie spotkanie.*

*I już nie wróci, ani nie urośnie
Ani go kiedyś mój dom już zobaczy
I już nie wróci nigdy — o rozpaczy*

(J. Słowacki)

W Dzień Zaduszny najczęściej stawia sobie człowiek pytanie: gdzie oni są obecnie, nasi najbliżsi, z którymi żyliśmy na co dzień, dzieląc radości i smutki, pracę i problemy? Co się z nimi stało? Czy wraz z ich życiem skończyło się wszystko? Czy przeszli do lepszej, szczęśliwszej rzeczywistości? Czy spotkamy się z nimi, za barierą doczesnego czasu? Sam Jezus Chrystus daje odpowiedź na stronach Ewangelii, stwierdzając rzeczywistość życia wiecznego, nagrody za nasze życie zgodne z Przykazaniami Bożymi oraz zapewnienia o zmartwychwstaniu naszych ciał, dzięki Jego Zmartwychwstaniu, w Dniu Sądu Ostatecznego. Nasza miłość, ból i tęsknota za najbliższymi, którzy już przeszli na drugą stronę życia mogą znaleźć swój istotny wyraz we współczuciu oraz pomocy im, zanim oczyszczeni ze swych win, dostąpią radości dzielenia chwały z Chrystusem Zmartwychwstałym.

Serdeczną modlitwą, ofiarą w każdej formie jako aktem wewnętrznej rezygnacji z jakichś upodobań, przyzwyczajzeń oraz uczynkami miłości świadczonymi bliźnim możemy, poprzez nieznazną odległość, podać dłonie ratunku tym, którzy od nas go oczekują.

My, żywi, jesteśmy ciągle w drodze do życia wiecznego, do spotkania z Ojcem.

BOGDAN NOWAK



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (607)

w opracowaniu bp. M. Rodego

M

Egzegeza *Mat. XVI, 18—19; Das zweite Vatikanische Konzil in altkatholischer Sicht* (1965), czyli *Drugi sobór watykański w starokatolickim rozumieniu; Döllingers Gedanke der Wiedereinigung der Kirchen in heutiger altkatholischer Sicht* (1970), czyli *Myśli Döllingera o ponownym zjednoczeniu Kościołów w dzisiejszym starokatolickim widzeniu* (rozumieniu); *Wert und Bedeutung des Katholizismus heute. Christ-katholische Jugend* 1958. Nr. 1/4, czyli *Wartość i znaczenie katolicyzmu dzisiaj. Młodzież chrześcijańsko-katolicka.*

Manasses — (hebr. Menassen) — to imię starotestamentowego patriarchy żydowskiego, urodzonego w Egipcie, jako syn Józefa i Aseneth, a starszy brat Efraima. Manasses a Efraima adoptował patriarcha — Jakub, pierwszeństwo jednak i swoje błogosławieństwo dał młodszemu — Efraimowi.

Manasses — to imię króla judzkiego, syna i następcy króla Ezechiasza. W przeciwieństwie do swojego ojca, który był nabożnym żydem, on, panując 55 lat, a rządę rozpoczął, mając lat 12, zaprowadzał i upowszechniał bałwochwalstwo; do świątyni jerozolimskiej wprowadził posągi i kult wielu bożków, czyli m.in. Aszartę, Molocha, na którego cześć kazał spalić nawet własnego syna jako ofiarę, oraz do bałwochwalstwa nakłaniał lud. Upominali go prorocy i przepowiadali jego zagładę, jako też jego królestwa. Wśród upominających go był też prorok Izajasz, którego według żydowskich przekazów król Manasses kazał drewnianą piłą przepiłować i w ten sposób zamęczył go na śmierć. Ale wreszcie został pokonany i w łańcuchach wprowadzony przez króla asyryjskiego do niewoli, do Babilonu. Tu podobno miał się nawrócić i stać się znowu wyznawcą i czcicielem jednego Boga — Jahwe. Miał też podobno ułożyć mo dlitwę, zwaną modlitwą Manasses, ale zaliczona ona

została do → apokryfów. Manasses zmarł w 639 roku przed Chrystusem, mając 67 lat.

Mandaizm — (aram. manda = wiedza, poznanie) — albo sabeizm — to → synkretyzm religijny, zawierający wybrane poglądy i praktyki z różnych religii, a w szczególności z wierzeń starobabilońskich, chaldejskich i staroperskich, żydowskich (starotestamentowych) i chrześcijańskich. Podobno jego twórcą miał być gonstycki eon — Manda da hajje, podający się właśnie za — czyli jednego, kolejnego, z pośredników między Bogiem a światem, czyli za współczesnego proroka, według niego — proroka prawdziwego. Prawdziwego, bo według niego i wyznawców przez niego głoszonych poglądów i praktyk prawdziwymi prorokami nie byli np.: Abraham, Mojżesz, nawet Chrystus, późniejsi zaś mandaici za fałszywego proroka uznali także Mahometa. Według jednych mandaizm począł się kształtować czy był kształtowany ok. III w., według innych dopiero w V w. Według pierwszych miejscem jego narodzin była południowa Mezopotamia, według drugich miał się urodzić nad Jordanem; większość jednak zdaje się przyjmować wiek III jako czas powstania mandaizmu. Kierunek ten przypomina w pewnej mierze → manicheizm, a również → panteizm. Mandaici przyjmują konieczność istnienia pośrednictwa pomiędzy Bogiem a światem, widząc tu jakąś jedność. Pośrednik taki jest emanacją Boga, a jest nim wspomniany już wyżej Manda da hajje, równocześnie nauczyciel i zbawca ludzi, uosobienie poznania życia — gnozy. Prawdziwym i wielkim prorokiem przeszłości był według mandaitów → św. Jan Chrzyciel, którego też dlatego otaczali wielką czcią. Rozumiejąc i praktykując po swojemu — przyjmują oni: chrzest, komunię, święcą niedziele, a ich duchowni mogą się żenić. Mają też własne księgi święte, jak: Ginza (skarb), Kolasta (hymny) i Sidra de Jachia

Chwila poezji



Jesienna plucha

Monotonnie deszcz zawodzi
W smutnych wierzachach drzew...
I jesienny zmierzch nadchodzi
Ucisząc wróbla szept...

Idzie ślota i szaruga
Przez błotnisty leśny szlak,
A wraz z nimi — jesień długa,
Dając Ziemi pierwszy znak...

Już niedługo... szron srebrzysty
Ściśnie ziemię pierwszym mrozem,
I powietrza wiew najczystszy
Zmrozi chłodem, sopła lodem...

I połóż na poranki
Zwiewny tuman siwej mgły...
Jak zawiesza się firanki
W domu, w którym mieszkasz Ty...

Wkrótce — inne będzie wszystko:
Inne słońce, ptak i kwiat...
Będzie białe, skrzyście, czysto —
Zmieni się nam cały świat...

A tymczasem — jesień szara
Jeszcze w szumie wichru lka:
Że jest brzydka, że jest stara,
i że złe humory ma...

Nie smuć się, że szaro wkoło...
Trzeba tylko troszkę chcieć:
Baw się mądrze i wesolo,
A przegonisz nudę precz!

Śmiej się z chłodu, gwizdź na wiatr,
(Tylko ciepłą kurtkę włóż),
Biegnij myślą aż do Tatr
I do szklistych, bladych róż!

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (608)

(księga Jana Chrzciciela), napisana po aramajsku. Obecnie manaiici stanowią już niewielką grupę wyznaniową, liczącą ok. 2000 osób, mieszkających w dolnych okolicach Eufratu i Tygrysu.

Mandatum albo **pedilavium** — to nazwa w teologii chrześcijańskiej, szczególnie w katolickiej, praktyki umywania w Wielki Czwartek przez papieża, biskupów, przełożonych kolegiat i zakonów — w ich kościołach (bazylikach, katedrach, kościołach kolegiackich i zakonnych) nóg biednym, chorym, starym ludziom. Nazwa tej praktyki wywodzi się od słowa łacińskiego, którym rozpoczyna się śpiewana podczas tej ceremonii antyfona: *Mandatum novum* (= przykazanie nowe... daję wam, powiedział Jezus Chrystus, n.), a ponieważ nogi po łacinie = *pedes*, a umywać = *lavare*, stąd też druga nazwa tego obrzędu — *pedilavium* umywanie nóg. Obrzęd ten ma być wyrazem pokory i bezgranicznej oraz bezwarunkowej miłości bliźniego, zwłaszcza biednego, zwłaszcza będącego w potrzebie.

Mane, Tekel, Fares — (aram.: *mene, tequel, ufarsin* = zliczono, zważono, rozproszone) — to według Księgi Daniela (→ Biblia) tajemnicze słowa, które tajemnicza ręka wypisała na pałacu królów babilońskich wtedy, kiedy w nim Baltazar, syn ostatniego króla babilońskiego, hucznie ucztował; miało to miejsce w 539 roku przed Chr., tuż przed upadkiem tego państwa. We wspomnianej Księdze Daniela czytamy, jak to przywołany prorok Daniel został przyprawiony przed króla i na jego życzenie Daniel wyjaśnił sens tych słów. Daniel tak mówił: „Królu. Najwyższy Bóg dał twemu ojcu, Nabuchodonozorowi, królestwo, wielkość, chwałę i majestat. Z powodu wielkości mu udzielonej wszystkim ludzi, narody i języki odczuwały bojaźń i drżały przed nim. Zabijał kogo chciał i pozostawiał przy życiu

kogo chciał; kogo chciał wywyższał, a kogo chciał poniżał. Gdy jednak jego serce uniosło się (pycha), a jego duch utrwalił się w hardości, złożono go z królewskiego tronu i odebrano mu chwałę. Wypędzono go spośród ludzi, jego serce upodobniło się do serca zwierząt i przebywał z dzikimi osłami. Żywiono go jak woły trawą, jego ciało zaś zwilżała rosa z nieba, dopóki nie uznał, że Najwyższy Bóg panuje nad królestwem ludzi i że kogo chce, ustanawia nad nimi. Ty zaś, jego syn Baltazar, nie unżyłeś swego serca, mimo że wiedziałeś o tym wszystkim, lecz uniosłeś się przeciw Panu nieba. Przyniesiono do ciebie naczynia Jego domu, ty zaś, twój możnowładcy, twoje żony i twoje nałożnice piliście z nich wino. Wychwalałeś bogów srebrnych i złotych, miedzianych, żelaznych, drewnianych i kamiennych, którzy nie widzą, nie słyszą i nie rozumieją. Bogu zaś, w którego mocy jest twój oddech i wszystkie twoje drogi, czci nie oddałeś. Dlatego posłał On tę rękę, która nakreśliła to pismo. A oto nakreślone pismo: *mene, mene, tekel ufarstin*. Takie jest znaczenie wyrazów: *Mene* — Bóg obliczył twoje panowanie i ustalił jego kres. *Tekel* — zważono cię na wadze i okazałeś się zbyt lekki. *Peres* — twoje królestwo uległo podziałowi; oddano je Medom i Persom. Wtedy na rozkaz Baltazara odziano Daniela w purpurę, nałożono mu na szyję złoty łańcuch i ogłoszono, że ma rządzić jako trzeci w państwie. Tej samej nocy król chaldejski Baltazar został zabity” (Księga Daniela V,18—30).

Mani — (Manes, Manicheusz; ur. ok. 216, zm. ok. 276) — to twórca kiedunku filozoficzno-teologicznego, zwanego → manicheizmem i zarazem sekty religijnej manichejczyków. Podobno był niewolnikiem i został wyzwolony, następnie zaś wykształcony i majątkowo uniezależniony przez pewną bogatą wdowę; nazywał się wpięrw Kubrikus. Według innych padań miał być synem pogańskiego babilońskiego ka-

Uroczystości jubileuszowe w Warszawie



Przed katedrą warszawską, przy ul. Szwoleżerów, na nabożeństwie jubileuszowym

Po długich, uciążliwych podróżach i gorących dziękczynnych modlitwach w Bolesławiu, Bukowinie-Wsi, Krzykawie, Kołowie, Strzyżewie, Wrocławiu — Dostojni Goście z zagranicy wraz z towarzyszącymi im Biskupami i Księżmi — przybyli do Warszawy. Tu, w katedrze, przy ul. Szwoleżerów, dnia 23 lipca br. została odprawiona Msza św. z ich udziałem.

Głównym celebrawsem był arcyb. Marinus KOK. Współcelebrowali z nim: biskup Franciszek ROWIŃSKI, biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, biskup Maksymilian RODE. Udział we Mszy św. wzięli biskupi i przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Słowo Boże po Ewangelii wygłosił Dostojny Celebrans — arcyb. Marinus KOK. Tym razem sięgnął do tekstu Pierwszego Listu św. Piotra (2, 9—10): „Wy natomiast jesteście plemieniem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem odkupionym, abyście głosili chwalebne dzieła Tego, który powołał was z ciemności do swego przedziwnego światła”. Dzień dzisiejszy — mówił Arcybiskup — jest dalszym dniem radości i wyrażania wdzięczności Bogu za wszystkie dobrodziejstwa, którymi obypywał Kościół Polskokatolicki przez 60 lat jego istnienia w Polsce. Wprawdzie 60 lat

istnienia jest małym okresem czasu w stosunku do wieczności, ale misja Kościoła nie jest mało znacząca, gdyż głosi on starodawne prawdy wiary, zawarte w Ewangelii Jezusa Chrystusa, w Słowie Bożym — a głosi tak, jak to czyni cały Kościół Powszechny od najdawniejszych lat swego istnienia. Kościół Polskokatolicki jest częścią jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła i podtrzymuje czysto katolicką wiarę niepodzielnego Kościoła. Dlatego jest on połączony ścisłymi więzami ze wszystkimi Kościołami Starokatolickimi na całym świecie. Wiemy dobrze o tym, że kamieniem węgielnym tego Kościoła zawsze był i jest sam Jezus Chrystus. Św. Piotr powiedział: „Wy jesteście plemieniem wybranym...” Znaczy to, że jesteśmy ludem Bożym, dziećmi naszego Ojca niebieskiego dzięki łasce naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Tak, my jesteśmy także — mówi apostoł — „królewskim kapłaństwem”. Do kapłaństwa tego należą: biskupi, księża i diakoni. Powierzono im zadanie i wielką odpowiedzialność głoszenia czystej Ewangelii Chrystusa. Te same zadania i ta sama odpowiedzialność jest udziałem wszystkich biskupów, kapłanów i diakonów Kościoła Polskokatolickiego. Pełnią oni swoją szczytną misję pod natchnionym kierownictwem

Zwierzchnika Kościoła — biskupa Tadeusza MAJEWSKIEGO. Ale przy tych słowach musimy zwrócić uwagę, że biskupi, kapłani i diakoni nie stanowią jeszcze całego Kościoła. Dołączyć do nich należy wszystkich wyznawców, wychowanych w tej świętej, apostołskiej wierze, w szacunku i miłości do Jezusa Chrystusa, naszego Pana. Przez Chrztę Święty i inne Sakramenty wszyscy jesteśmy włączeni w Mistyczne Ciało Jezusa Chrystusa. Wszyscy stanowimy świętą społeczność i do nas wszystkich można zastosować słowa apostoła Pawła, który nazwał chrześcijan „plemieniem wybranym, królewskim kapłaństwem, ludem powołanym z ciemności do przedziwnego światła Bożego.”

Arcybiskup zakończył kazanie modlitwą do Boga, aby łaską swoją i pomocą wspierał Kościół polski i cały naród, teraz zwłaszcza, w tych trudnych chwilach, które przeżywa kraj.

Po Mszy św. przemawiał Pierwszy Biskup Franciszek RAWIŃSKI z USA życząc Koś-

dokończenie na str. 8—9

W 60 rocznicę istnienia w Polsce Kościoła Polskokatolickiego

Uroczystości jubileuszowe w Warszawie

dokończenie ze str. 7

ciolowi w Polsce, aby ideały, które wszczepił mu jako młodej społeczności przed 60 laty biskup Franciszek HODUR, przetrwały w Kościele na zawsze. Następnie serdeczne gratulacje i życzenia rozwoju — z Bożą pomocą — złożył w imieniu Polskiej Rady Ekumenicznej jej prezes — prof. Witold BENEDYKTOWICZ. Poślanie od Metropolity Kościoła Prawosławnego w Polsce — Wielce Błogosławionego BAZYLEGO — odczytał ks. prof. LENCZEWSKI.

Po Mszy św. Zwierzchnik Kościoła biskup Tadeusz R. MAJEWSKI dokonał dekoracji Złotym Orderem Biskupa Franciszka HODURA, nadanym uchwałą Rady Synodalnej z dnia 21 maja br. zwierzchnikom Kościołów i działaczom Polskiej Rady Ekumenicznej

W swoim końcowym przemówieniu podziękował za udział w uroczystościach jubileuszowych Kościoła Polskokatolickiego Arcybiskupowi Utrechtu Marinusowi KOKOWI, Pierwszemu Biskupowi PNKK w Stanach Zjednoczonych, A.P. i w Kanadzie biskupowi Franciszkowi ROWIŃSKIEMU, Prezesowi Polskiej Rady Ekumenicznej ks. prof. dr. W. BENEDYKTOWICZOWI oraz Biskupom i Zwierzchnikom Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz wszystkim przybyłym kapłanom i świeckim działaczom Kościoła Polskokatolickiego.

Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w swoim wystąpieniu podkreślił działalność misyjną śp. Biskupa Józefa PADEWSKIEGO oraz nawiązał do lat poprzednich, kiedy kierownictwo Kościoła spoczywało w rękach śp. Biskupa Juliana PEKALI i Biskupa Maksymiliana RODEGO, a także podziękował tym

wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania Kościoła w Polsce i tym, którzy nadal przyczyniają się do Jego dalszego rozwoju.

Hymnem Kościoła: Tyle lat, my Ci, o Panie — została zakończona jubileuszowa uroczystość Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie.

Wieczorem, o godz. 18, na kolacji pożegnalnej w hotelu Victoria, zgromadzili się — oprócz biskupów i kapłanów Kościoła Polskokatolickiego, oprócz biskupów i duchownych różnych wyznań, wybitne osobistości Urzędu do Spraw Wyznań, Towarzystwa „Polonia”, Frontu Jedności Narodu i ambasad, a wśród nich byli obecni: minister Jerzy Kuberski, minister Kazimierz Kąkol, dyr. Tadeusz Dusik, dyr. Aleksander Merker, dyr. Śliwiński, naczelnik A. Wołowicz, naczelnik Zygmunt Wereszczyński, ambasador Wojciech Jaskot, poseł W. Drapich, minister N.G. Andrews, ambasador Holnadii, rektor ChAT Jan Niemczyk. Minister Kuberski, piękną polszczyzną złożył serdeczne życzenia dla całego Kościoła Polskokatolickiego. Życzenia, słowa otuchy i zachęty do dalszej owocnej działalności przekazywali również: arcybiskup Marinus Kok, Pierwszy Biskup Franciszek Rowiński, ks. prof. Witold Benedyktowicz. W życzeniach swych i gratulacjach nawiązywali do pięknego i płynącego z serca przemówienia, którym biskup Tadeusz Majewski rozpoczął potok przemówień. Nie sposób wymienić tych wszystkich miłych słów, które jak orzeźwiający krople deszczu padały na głowy starszych zwłaszcza kapłanów, steranych

Bp Tadeusz R. Majewski wita Dostojnych Gości podczas przyjęcia w Victorii





Msza św. koncelebrowana w katedrze warszawskiej. Stoją od strony lewej: bp Maksymilian Rode, bp Franciszek Rowiński, arcybp Marinus Kok, bp Tadeusz R. Majewski, ks. wik. Henryk Dąbrowski



Przemawia ks. prof. Witold Benedyktowicz — prezes Polskiej Rady Eku-
menicznej

długą, odpowiedzialną, trudną, często gorczą zaprawianą pracą w Kościele.

Po złożeniu życzeń ks. inf. Wiesław Skolucki odczytał niektóre adresy od dostojników kościelnych z zagranicy, a wśród nich: od biskupa Helmuta Hilda — Prezydenta i Przewodniczącego Rady Ewangelickiego Kościoła w Hessen i Nassau, od Sekretarza Generalnego Europejskiej Konferencji Kościołów — ks. dr. Glana Garfielda Viliamsa, od Sekretarza Generalnego Światowej Rady Kościołów, od Przewodniczącego Biskupów Episkopalnych w Stanach Zjednoczonych A.P. — biskupa Nowego Yorku Jana M. Allina, od Prymasa Anglikańskiego Kościoła Australii i arcybiskupa Sydney, od Prymasa Episkopalnego Kościoła w Kanadzie — Biskupa Edwarda W. Scotta, od arcybiskupa Chrystostomosa z Cypru, od Greckiego arcybiskupa Thyateiry i Wielkiej Brytanii — dr. Methodiosa Fauyasa, od Patriarchy Ekumenicznego Dimitriosa z Konstantynopola.

Towarzyskie spotkanie z okazji Jubileuszu Kościoła Polskokatolickiego zakończono pieśnią jako modlitwą: „Pod Twą obronę Ojciec na niebie, grono Twych dzieci swój powierza los. Ty nam błogosław, ratuj w potrzebie i broń od zguby, gdy zagraża cios”.

Oby dobry Bóg wsłuchał tę szczerą, z serca płynącą modlitwę biskupów, kapłanów i świeckich ludzi wierzących i błogosławił Kościołowi naszemu w Polsce przez dalsze 60 lat istnienia, oby ratował go — jak dotąd — w chwilach trudnych i nie dopuścił nigdy do zadania mu ciosu śmiertelnego.

Ks. E. BALAKIER

*Powitanie Dostojnych Gości
przez Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego
Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO*

W dniu wczorajszym w katedrze Św. Marii Magdaleny we Wrocławiu, a dziś rano w katedrze w Warszawie, złożyliśmy Bogu Wszechmogącemu nasze dziękczynienie za odebrane łaski i błogosławieństwo, które towarzyszyło Kościołowi Polskokatolickiemu na przestrzeni 60-lecia naszego istnienia. W naszych kornych modlitwach prosiłiśmy także naszego najlepszego Ojca w niebie o ochronę przed nieprzyjaciółmi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, o zachowanie wolności i niepodległości, o błogosławieństwo Boże dla kraju i władz państwowych we wszystkich ich dobrych przedsięwzięciach, o pokój dla świata.

Rada Synodalna, Biskupi i Duchowieństwo Kościoła Polskokatolickiego wysoko sobie ceni i jest zaszczycone obecnością Dostojnych Gości na dzisiejszym uroczystym spotkaniu z okazji naszego kościelnego jubileuszu.

Witam bardzo serdecznie Jego Eminencję Arcybiskupa Utrechtu. Witam Pierwszego Księdza Biskupa Franciszka ROWIŃSKIEGO, który już po raz 8 odwiedza kraj swoich dziadków.

Z wielką wdzięcznością witamy zacnego i bardzo zasłużonego dla naszego Kościoła Pana Adw. A. KENOWSKIEGO — prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej na okręg Scranton-Lackawanna, jego syna i wnuka.

Jesteśmy zaszczytzeni obecnością p. Wita DRAPICHA — Wiceprzewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, którego witamy i wdzięcznie wspominamy także Jego działalność społeczną z okresu międzywojennego, jak również w latach sześćdziesiątych w Krakowie.

Witam bardzo serdecznie członka Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej p. Ministra Jerzego KUBERSKIEGO — kierownika Urzędu do Spraw Wyznań, jak również Jego współpracowników z p. dyrektorem Tadeuszem DUSIKIEM na czele.

Witam także gorąco pana prof. dr. Kazimierza KAKOLA długoletniego ministra i b. kierownika Urzędu do Spraw Wyznań.

Biskup Franciszek HODUR w roku 1921 z Ameryki do Polski delegował kapłanów Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, którzy w Odradzającej się Polsce rozpoczęli organizowanie Kościoła Polskokatolickiego. W Ameryce Północnej PNKK prowadzi działalność religijną w około 200 parafiach rozsianych na wielkim terytorium Stanów Zjednoczonych. Jesteśmy zaszczytzeni i serdecznie witamy Jego Ekszelencję Pana Ambasadora Stanów Zjednoczonych, A.P. Fr. MEEHAN oraz Pana Ministra pełnomocnego N.G. ANDREWA.

Witamy p. Ambasadora Wojciecha JASKOTA — sekretarza generalnego Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną.

Kościół nasz w Stanach Zjednoczonych, A.P., Kanadzie i w Polsce z wielką wdzięcznością odnosi się do Starokatolickiego Kościoła i Kapituły Metropolitalnej w Utrechcie. W Holandii w Utrechcie, w roku 1907 sakrę biskupią przyjął Biskup Franciszek HODUR. Do sukcesji apostołskiej przywiązujemy wielką wagę i faktem jej bezsprzecznego posiadania Kościół nasz jest ubogacony. Witamy bardzo serdecznie Ekszelencję Pana Ambasadora Królestwa Holandii — p. JOOST VAN DER KUNA.

Witamy Prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej — Ks. Prof. Witolda BENEDYKTOWICZA i członków Zarządu Polskiej Rady Ekumenicznej. Ich Magnificencji Księży Rektorów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, Czcigodnych Księży Biskupów, Dostojnych Zwierzchników Kościołów, Witam Braci Biskupów i Kapłanów Kościoła Polskokatolickiego.

Witam p. dr. JANUSZA MALUSZYŃSKIEGO — prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, witam p. mgr. Zygmunta MATUSZAKA — Naczelnego Dyrektora Z.U. „Polkat”, witam Wielce Szanowne Panie i Szanownych Panów — dziękując równocześnie wszystkim za łaskawe przybycie.

Witam wszystkich zgromadzonych bardzo serdecznie, zgodnie z naszą tradycją: polskim chlebem — witam całym naszym sercem, życzę wszystkim przyjemnych z nami chwil i smacznego!

Czcigodnego Księdza Biskupa Prod. Maksymiliana RODEGO proszę o odmówienie modlitwy i błogosławieństwo. Dziękuję.

Minister Jerzy Kuberski z Urzędu do Spraw Wyznań składa życzenia Kościołowi



Księża, przedstawiciele Urzędu do Spraw Wyznań i dykcji „Polkat”



40 rocznica śmierci Ignacego Jana Paderewskiego

Dane encyklopedyczne: Pianista, kompozytor, działacz polityczny. Fundator pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie (1910). W latach 1914—1919 działał w USA na rzecz odzyskania niepodległości, współdziałał w pracach nad traktatem wersalskim, w 1919 premier i minister spraw zagranicznych, potem delegat w Lidze Narodów. W 1936 współtwórca Frontu Morges, w czasie II wojny światowej orędownik sprawy polskiej w USA. Jako pianista — jeden z największych wirtuozów świata. Kompozycje: opera Manru, koncert, Fantazja polska na fortepian z orkiestrą, symfonia, liczne utwory fortepianowe (słynny menuet), pieśni. W czerwcu br. minęła 40 rocznica śmierci Ignacego Paderewskiego.

*
*
*

Ignacy Jan Paderewski urodził się 5 listopada 1860 roku na Podolu we wsi Kuryłówka. Rodzicami jego byli Jan i Feliksena z domu Nowicka. Oprócz niego była jeszcze o 2 lata starsza siostra Antonina. Matka zmarła kilka miesięcy po urodzeniu syna.

Matka moja — pisał — posiadała zdolności artystyczne, jak również staranne wykształcenie. Była córką profesora Uniwersytetu Wileńskiego, zesłańca, gdyż ojciec jej po powstaniu w latach 1830—31 wywieziony został przez rząd rosyjski w głąb Rosji, i tam, na wygnaniu, urodziła się moja matka... była bardzo muzykalna. Może to właśnie po niej odziedziczyłem ukochanie muzyki. Słyszałem zawsze, że miała dystygowaną i wdzięczną powierzchowność.

Jeżeli idzie o ojca, „był człowiekiem o dużym poczuciu obowiązku i wyjątkowej sumienności...”

Dalej Paderewski wspomina, że uważał za swą powinność nie zmarnować zdolności, którymi go Bóg obdarzył.

„W owym czasie ojciec zarządzał wielkimi majątkami... Odznaczał się wybitnym smakiem artystycznym i zamiłowaniem do wszelkiej sztuki. Po amatorsku zajmował się i malarstwem i rzeźbą. Rzeźbił małe figurki świętych do kościołów... był człowiekiem nadzwyczaj pobożnym. Od czasu do czasu, w wolnych od pracy chwilach, wykonywał owe małe rzeźby, które były uroczyste. Rzeźbił je powodowany głębokim uczuciem religijnym. Zawsze był czymś zajęty, zawsze wesoły i chętny do pracy. Nie przypominam sobie ojca próżniującego”.

Ojciec oraz nauczyciel Michał Babiński kształcili patriotyzm w duszy dziecka. „W domu naszym były dwa pokolenia rewolucjonistów: jedno reprezentował mój stary wychowawca Babiński, drugi ojciec. Poza tym również z sąsiedztwa przyjeżdżało do nas wielu znajomych, którzy dzięki różnym staraniom zostali zwolnieni i powrócili z Sybiru lub z innego wygnania; wszyscy oni

wywierali ogromny wpływ na mój dziecięcy umysł”.

Gdy Paderewski miał 12 lat, zaczął uczęszczać do Instytutu Muzycznego w Warszawie. Profesorowie nie wróżyli mu jednak kariery artystycznej. Po ukończeniu instytutu został w nim jako nauczyciel. Pierwszą jego żoną była Antonina Korsakówna. Urodziła mu ona w roku 1880 syna Alfreda. Zmarła kilka dni po porodzie. „Mając lat dwadzieścia można już poznać dole i niedole, poznać ból i nieodgadnione tajemnice ludzkiego istnienia. I znów stanąłem wobec nowej zmiany, znów samotnie musiałem iść naprzód w przyszłość...”

W 1889 roku na wystawie światowej w Paryżu Paderewski poznał Josepha Pulitzerza. Był on wydawcą pisma The New York World. Bardzo się ze sobą zaprzyjaźnili. Rozmawiali na tematy muzyki, a nawet Biblia bywała często przedmiotem ich dyskusji. Nieraz polecał sekretarzowi czytać sobie Pismo Święte. Paderewski wspomina, że poznał Pismo Św. prawie na pamięć, i to w piętnastym roku życia. Wtedy już — w tak młodym wieku — niektóre fragmenty Starego Testamentu wywoływały w nim gwałtowny sprzeciw, budziły uczucia niezupełnie prawowierne. Wzbudzały w jego umyśle pragnienia pewnych wyjaśnień, a także wiele najróżniejszych wątpliwości, które pozostały przez wszystkie lata.

„Najbardziej zachwycające, pełne wspaniałego natchnienia i lirycznego piękna — mówił — są i zawsze pozostaną — Ewangelia Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Ich piękno jest jak muzyka — wprost niezrównane; z tej też racji muszą tak bardzo oddziaływać na każdy wrażliwszy umysł. Już od wczesnej młodości zachwycały mnie, podtrzymywały na duchu, i do końca życia odczuwać będę ich wzniosłe piękno”.

Paderewski zaprzyjaźnił się z Górkimi. Władysław był znanym skrzypkiem, jego żona Helena stanie się z czasem żoną Paderewskiego. Im oddał pod opiekę w 1890 roku swojego syna kalekę — Alfreda. W sprawie rozwodu, choć sam z niego skorzystał, był przeciwnikiem. „Wydaje mi się, że szczególnie w dzisiejszych czasach ludzie ro-

bią sobie z niego rodzaj sportu, że staje się on nałogiem, a specjalnie w Ameryce — już prawie instytucją. Dla wielu jest po prostu sposobnością do nowej zabawy, nowego stosunku czy nowego małżeństwa. Zawsze odczuwałem doń silną niechęć i oto — mimo że jestem stanowczym jego przeciwnikiem, mimo mego wrogiego doń ustosunkowania — rozwód umożliwił mi drugie małżeństwo”.

Ślub odbył się 31 maja 1899 roku w kościele św. Ducha. Górską otrzymała unieważnienie małżeństwa, ponieważ „wychodząc po raz pierwszy za mąż była bardzo młoda i wzięła ślub bez pozwolenia ojca”.

Od października 1907 roku do maja 1908 roku Paderewski przebywał na kolejnym tournée po Stanach Zjednoczonych. Był dobrze zorientowany w antypolskim wystąpieniu kleru niemieckiego i irlandzkiego. Dlatego popierał polskich księży, którzy domagali się polskiej hierarchii w kościele katolickim na terenie USA.

Kamień węgielny pod Pomnik Grunwaldzki, położono 22 kwietnia 1910 r., a 15 lipca. Mszą św. w kościele Mariackim rozpoczęto wielkie uroczystości, na które stawilo się około 150 tys. Polaków z różnych stron Polski. Władysław Bandurski na kazaniu przytoczył słowa Paderewskiego: „Nie dać się ruszyć z ziemi, z wiary, i języka, z ducha polskiego. Stać murem aż przyjdzie odrodzenie”. Na uroczystości przemawiał również Paderewski, który powiedział „Dzieło, na które patrzymy, nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka ojczyzny nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz w jej jasnej, silnej przeszłości, zrodziła ją miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na walki pola, ale w obronie słusznej, dobrej sprawy zwycięskiego dobyli oręża...”.

Pomnik Grunwaldzki kosztował Paderewskiego 360 tys. fr.

Paderewski na terenie Stanów Zjednoczonych, a także Kanady, rozwijał propagandę pozyskania żołnierza polskiego. Uważał, że nie tylko Polska, ale również inne narody słowiańskie powinny uzyskać wolność. W mowie, jaką wygłosił 3 marca w Chicago, stwierdził: „Żaden układ, żaden traktat, żadna konwencja nie zapewni swobodnego i bezpiecznego rozwoju narodowego bohater-skim, odważnym, zaradnym i tak wysoce demokratycznym Czechom, Morawianom i Słowakom, wytrwałym, upartym i bohater-skim Serbom, Chorwatom i Słoweńcom, dopóki są im narzucone rządy zdobywcy, obce jarzmo, dopóty ludy te nie rządzą się same. Muszą one uzyskać wolność, całkowitą wolność i dostaną ją, tak im dopomóż Bóg!”

Żegnając w 1918 roku Amerykę, Paderewski ukazał konieczność stworzenia tymczasowego rządu narodowego oraz podziękował Stanom Zjednoczonym za okazaną pomoc.

Do Warszawy przyjechał 2 stycznia 1919 roku. W przemówieniu oświadczył: „Nie przyszedłem po dostojenstwa, sławę, zaszczyty, lecz aby służyć, ale nie jakiemuś stronnictwu. Szanuję wszystkie stronnictwa, lecz nie będę należał do żadnego.

Stronnictwo powinno być jedno: Polska, i temu jednemu służyć będę do śmierci. Żadne stronnictwo z osobna nie odbuduje Ojczyzny — odbudują ją wszyscy, a podstawa główna to robotnik i lud. Niech żyje lud polski i robotnik polski. Niech żyją wszystkie stany w narodzie zjednoczone i silne wzajemną zgodą i miłością!”

19 grudnia 1919 roku Paderewski złożył rezygnację ze stanowiska premiera i ministra spraw zagranicznych. W lutym 1920 roku wyjechał z Polski i zamieszkał w Morges. Od 1921 roku rozpoczął koncertowanie. Dochody przeznaczył częściowo na sieroty, inwalidów, weteranów wojny, Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

16 stycznia 1934 roku zmarła żona Paderewskiego.

Rok 1935 to rok uroczystych obchodów w Polsce i w USA 75-lecia urodzin kompozytora. Stefan Starzyński, prezydent Warszawy, wysłał 2 stycznia 1935 roku telegram: „Wdzięczna za rozślawienie wśród obcych imienia Polski stolica Rzeczypospolitej i jej władze miejskie ślą Wielkiemu Mistrzowi, swemu Obywatelowi Honorowemu, najlepsze życzenia noworoczne”. Otrzymał listy od Franklina Roosevelta, Herberta Hoovera i innych.

Wincenty Witos pisał: „Polsce dał wszystko co mógł, ale nic od niej nie chciał i nie wziął. Nie zaciążył nad jej losem, ani swoją wielkością, ani zasługami. Nie ważył ich, ani nie mierzył, nie żądając w zamian zapłaty. Był sługą narodu, ale nie gnębicielem, wiedząc, że tylko na wolnym obywatelu można budować państwo i przyszłość. Był w Polsce, gdy potrzebowała Jego pracy, odszedł, gdy zaczęto zbierać jej owoce”.

Herman Lieberman, socjalista, przeciwnik Paderewskiego z 1919 roku, wysłał telegram „wyraży gorącego uwielbienia, wdzięczności za nieśmiertelne wartości moralne, którymi szlachetną duszą obdarzył Ojczyznę”.

Paderewski bardzo cenił chłopca polskiego. Dał temu wyraz w liście do Wincentego Witosa: „Wierzę w cnotę i mądrość polskiego chłopca, wierzę w jego zamiłowanie do porządku i ładu, wierzę w jego głębokie poczucie sprawiedliwości i prawa, i wierzę w jego chrześcijańską duszę...”

Gdy Niemcy napadli na Polskę, „tylko jeden, jedyny raz można było zobaczyć lzy w oczach Paderewskiego — było to w chwili, kiedy słuchał oficjalnego komunikatu o zniszczeniu Warszawy”.

Do Stanów Zjednoczonych przybył 6 listopada. Kończył w tym dniu 80 lat. Witającym go tłumom Polaków powiedział: „Każdy dom polski w Ameryce powinien stać się centrum promieniowania polskiej myśli. Wykorzystaj-

cie każdą możliwość, by opowiedzieć innym ludziom o Polsce, o jej pięknej i sławnej przeszłości”.

Udział w zjeździe weteranów armii polskiej z lat 1917—1920 w Cak Ridge był ostatnim wystąpieniem kompozytora. Zmarł około godziny jedenastej wieczorem 29 czerwca 1941. We wtorek 1 lipca trumna ze zwłokami była wystawiona na widok publiczny. Hołd złożyło około 7 tys. ludzi. Ceremonie pogrzebowe odbyły się 3 lipca w katedrze św. Patryka. Przemawiał ksiądz polski, armia amerykańska oddała honory. Trumnę umieszczono na lewecie armatniej, siedem białych koni przewiozło zmarłego na dworzec Pensylwania. Stąd ciało przewieziono do Waszyngtonu, gdzie zostało wystawione w ambasadzie polskiej. Jan Ciepliński opisuje pogrzeb: „Pochód żałobny trwał od 10 rano do 10 wieczorem. Tego dnia padał rzęsimy deszcz, który wielokrotnie przemieniał się w niebywałą ulewę. 5 lipca na cmentarzu w Arlington, na ocienionych przez drzewa wzgórzach Wirginii, wznoszących się nad Waszyngtonem, odbył się pogrzeb Ignacego Paderewskiego. Zebrały się tłumy. Ciszę cmentarną rozdarł wystrzał armatni. potem drugi i trzeci. Oddano 10 salw. W kondukcje szła piechota i kawaleria 3 pułku wojsk Stanów Zjednoczonych, za nimi piechota morska i marynarze. Potem weterani wojsk polskich, przedstawiciele polskich organizacji, młodzież z Akademii Nazaretąskiej w Filadelfii w kontuszach, siostry Nazaretanki i Karmelici w białych habitach. Oddziały piechoty i marynarki stanęły frontem do lawety, na której była trumna. Sprezentowały broń. Zdjęto trumnę z podwozia i oficerowie kawalerii 3 pułku Stanów Zjednoczonych wnieśli ją na podium. Uroczyste nabożeństwo celebrował namiestnik apostołski ks. Amileto Giovanni Cicognani w asyście dostojników kościoła. Kazanie wygłosił ks. prałat Syski. Trumnę Paderewskiego złożono w „Maine Memorial”. Nieśli ją weterani polscy... Padła komenda „Prezentuj broń” — trzy salwy. Wówczas przemawiał ambasador Rzeczypospolitej Jan Ciechanowski i odczytał uchwałę Rady Ministrów RP w Londynie. Po nim, w imieniu Rady Polonii Amerykańskiej, przemawiał prezes Rady Franciszek Świetlik”.

Ostatnią wolą zmarłego było spocząć w kraju ojczystym. Mówi o tym tablica na grobie Paderewskiego. „Całe życie jego składało się z patriotyzmu i muzyki” (...) „były z sobą ciasno splecione. Tak było od zarania mego życia”.

Prezydent Krakowa przy odsłonięciu pomnika zwycięstwa pod Grunwaldem w 1910 roku powiedział: „Naród, który wy daje takich synów, powiedzieć może w dniu pamiątkowym obchodu przyjacielom swym i wrogom: dumny jestem z chwały przodków... ale również dumny jestem z synów moich teraźniejszych, bo nie stracili ducha, lecz jęli się na nowo ciężkiej pracy nad budowaniem nowego, daj Boże, świetniejszego gmachu Ojczyzny”.

Ks. BOGUSŁAW WOLYŃSKI



Hildegarda
Filas-Gutkowska

ZADUSZKI

Zmarli —
obraz przywołany
z mroków niepamięci
Im składamy hołd

Towarzyszy świadomość
przemijania
pochylone głowy tych
co zostali

Od świtu po
głęboką czerń nocy
tysiące lampek świec
migoce w podmuchach wiatru

Kopczyki chryzantem
otulają groby
dopalają znicze
wiedną kwiaty

(1976 r.)

PAMIĘCI POLEGŁYCH

Luna światel pokryła
prochy bohaterów
pod pomnikiem

Niezanego Żołnierza
spoczęły kwiaty
uwieńczyły ramię krzyża

Zapłonęły znicze
bratnim płomieniem
scalily przyjaźń

W miejscach straceń
chylimy czoła
szepcemy wdzięczności
oddajemy hołd

(listopad 1977 r.)

KOBIETY

W

PAMIĘTNYCH

DNIACH

WRZEŚNIA



Udział kobiet w obronie Wybrzeża w 1939 roku, podobnie jak dzieci i młodzieży, ma swój specyficzny, ogromny i nie zawsze doceniany wkład w dzieło obrony ziemi ojczyznej przed agresją hitlerowską w pamiętnych dniach polskiego Września. To one, zanim doszło do inwazji na Polskę, pracowały w zbiórkach na rzecz dozbrojenia armii, to one nie szczędziły pieniędzy, kosztowności, osobistej biżuterii i rodzinnych pamiątek na Fundusz Obrony Morskiej. Lata 1937—1939 były okresem intensywnego ogólnego szkolenia kobiet w hufcach Przystosowania Wojskowego Kobiet CPWK i specjalistycznego w drużynach Polskiego Czerwonego Krzyża, jednostkach Ochotniczych Straży Pożarnych, zespołach obrony przeciwlotniczej i łączności.

W okresie wzmożonego zagrożenia ze strony III Rzeszy PWK przyjęło na Wybrzeżu nową nazwę: Organizacja Przystosowania Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju. Komendantką OPWK do OK Obszaru Nadmorskiego, obejmującego Gdynię oraz powiaty morski i kartuski, była młoda, ale bardzo energiczna kpt. Aurelia Luszczkiewicz, a jej adiutantką por. Dżenet Skibniewska. Komenda OPWK była podporządkowana Okręgowi Morskiemu Przystosowania Wojskowego i Wychowania Fizycznego z siedzibą w Gdyni. (ul. Zgoda 4) i tam mieścił się jej sztab. Nasilono szkolenie ogólnowojskowe, a szczególnie nacisk położono na łączność, terenoznawstwo, strzelanie oraz służby sanitarne, przeciwgazowe, wartownicze i gospodarcze. Sztab OPWK do OK docierał do wszystkich oddziałów organizacji i prawie do wszystkich kół, mobilizując drużyny do szkolenia i działania na rzecz obronności Wybrzeża. Głównie dlatego terenowe oddziały i większość drużyn tej kobiecej organizacji działały bardzo sprawnie. Najaktywniejsze były drużyny działające w szkołach średnich i zakładach pracy.

Z chwilą ogłoszenia na Wybrzeżu mobilizacji alarmowej (24 sierpnia 1939) OPWK do OK została włączona w skład oddziałów ochotniczych Lądowej Obrony Wybrzeża, nad którymi dowództwo powierzono ppłk. w st. spocz. Marianowi Hyli. Do komendy Rejonu Morskiego OPWK do OK zaczęły masowo napływać zgłoszenia dziewcząt i kobiet spoza organizacji. Część ochotniczek przyjmowano zaraz, większość tylko rejestrowano i po 1

września zmobilizowano. Zwiększonym tą drogą o nowe ochotniczki hufcom i grupom przekazano konkretne zadania: gromadzenie żywności i lekarstw, poszukiwanie sprzętu saperskiego i broni dla żołnierzy i ochotników, przygotowanie odpowiedniej ilości bielizny i koców, wyposażenie szpitali, szycie umundurowania i inne nie mniej ważne zadania.

Kwatermistrzowie oddziałów ochotniczych, najpierw mjr Moszyński, a po nim kpt. Synowiec, opierali swą trudną w warunkach Wybrzeża działalność na pracy kobiet. Energetyczne panie z sekcji zaopatrzenia, tzw. Sekcji Eksploatacyjnej, potrafiły bez papierków dotrzeć wszędzie do magazynów handlowych i portowych, do biur przedsiębiorstw i instytucji, do handlowców i rzemieślników prywatnych i wydobyć dla celów obrony Wybrzeża potrzebną żywność, narzędzia, materiały, a nawet broń ze sklepów myśliwskich, komisariatów policji, magazynów zrzeszeń paramilitarnych. Dyrekcja poszczególnych firm, kupcy i rzemieślnicy, przekazywali bez oporu dzielnym kobietom z Sekcji Eksploatacyjnej swoje zapasy. Tak postąpili m.in. dyrektor firmy „Gdynia-Ameryka Linia”, dyrektor firmy „Wedel”, dyrektor Urzędu Celnego w Gdyni.

Również żeńska młodzież wiejska pomagała jak mogła w zaopatrzeniu wojska. Oto dziewczęta z Łężyc, Głodówka i Rogulewa kopały ziemniaki, a najmłodsze zbierały groch dla potrzeb I baonu Obrony Narodowej. Inne nie tylko pomagały żołnierzom w kopaniu okopów i leczeniu rannych, ale przy każdej okazji podawały żołnierzom gorące mleko, chleb, owoce, talerz gorącej stawy. Często całymi dniami żywiły żołnierzy, do których nie docierało zaopatrzenie. Dla wojska odstawiano i bito inwentarz żywy.

Zbiórka materiałów opatrunkowych i lekarstw objęło prywatne apteki i mieszkania w Gdyni, Wejherowie, Pucku i w kilku pomniejszych miejscowościach. W co najmniej 3 punktach Gdyni i w Wejherowie drużyny z OPWK do OK i PCK rejestrowały osoby deklarujące chęć oddania krwi dla rannych obrońców. Przyszłym krwiodawcom wręczano po ustaleniu grupy krwi specjalne karty.

W kilku punktach Gdyni i Wejherowie OPWK do OK uruchomiła z własnej inicja-

tyw szwalnie i pralnie bielizny. W szwalni w sklepie „Singer”, przy ul. 10 lutego w Gdyni, oprócz bielizny osobistej i pościelowej dla szpitali, sztyto biało-czerwone opaski dla ochotników. Do produkcji bielizny kobiety wciągnęły Izbę Przemysłowo-Handlową w Gdyni, którą kierował dyr. Tymiański. W wyniku tej współpracy wyprodukowano 1800 szt. bielizny, przeważnie pościelowej, którą w całości przekazano do dyspozycji służb sanitarnych. W warsztacie krawca Madalińskiego w Gdyni sztyto chlebaki dla potrzeb LO Wyb., a u szewca Jurczyńskiego produkowano obuwie. W „Żegludze Polskiej” kobiety zarekwirowały kocę, z których zamierzano szyć płaszcze dla żołnierzy i ochotników.

Pewną część kobiet przeszkolonych w OPWK kierowano do drużyn wartowniczych. Pełniły one warty przed instytucjami państwowymi, obiektami wojskowymi, na przystankach komunikacji wodnej, gdzie kontrolowały odpływających pasażerów, szczególnie na Hel. Pod nadzorem ochotniczek znajdował się park samochodowy na podwórku cafe „Bałtyk” w Gdyni. Z obowiązków wartowniczych kobiety wywiązywały się wzorowo.

Z chwilą rozpoczęcia agresji na Polskę na różnych stanowiskach związanych z obroną Wybrzeża stanęły dalsze zastępy kobiet-ochotniczek, które rekrutowały się nie tylko z OPWK do OK, PCK, ZHP, ale również z Polskiego Związku Zachodniego, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, Ligi Obrony Powietrznej i wielu innych. Przybyło też wiele kobiet niezrzeszonych. W tej grupie pań różnych zawodów i z różnych środowisk, począwszy od bardzo młodych jeszcze uczennic, a skończywszy na kobietach dojrzałych, znalazły się świetne sanitariuszki, telefonistki, maszynistki, krawczynie i specjalistki z innych dziedzin. Kobiety działały spontanicznie i skutecznie na wszystkich możliwych dla nich odcinkach działalności związanej z obroną polskiego Obszaru Nadmorskiego.

Młode harcerki z reguły pełniły funkcje gońców i łączników, a nawet zwiadowców. Były w tej trudnej służbie obowiązkowe i skrupulatne. Docierały na poszczególne punkty obrony, niosąc tam meldunki i rozkazy, a nawet przedzierały się na tyły wroga zasiegając języka. Starsze obsługiwały cen-

trale telefoniczne. Do chwili zajęcia Pucka tamtejszą centralę obsługiwała kwalifikowana pracownica Statkowska i podległe jej telefonistki-ochotniczki. W Jastarni na Półwyspie Helskim, w urzędzie pocztowym, przez cały okres walk do 2 października zabezpieczały łączność: Urszula Bilska, Wiktoria Jabłońska, Paulina Konke, Elżbieta Sellin. Centralę telefoniczną w urzędzie pocztowym w Redzie do chwili opuszczenia wsi przez wojsko obsługiwała Olga Drozdów, która z żołnierzami wycofała się na Kępę Oksywską. Na poczcie głównej w Gdyni, ul. 10 lutego, przy centrali telefonicznej pełniło dyżur pod kierownictwem kpt. Tadeusza Rutkowskiego kilkanaście dziewcząt przeszkolonych przez OPWK do OK w dniach 13—30 sierpnia 1939 r., a wśród nich drużna Wanda Jaworska z Witomina.

Wiele kobiet poświęciło się samarytańskiej sprawie, zasilając szeregi improvisowanej służby sanitarnej. W niektórych batalionach służba sanitarna składała się wyłącznie z kobiet, które w wielu wypadkach szły na pierwszą linię obrony, ratując życie rannym i ginąc razem z żołnierzami. Na Cyplu Oksywskim, w pierwszym dniu wojny, poległa sanitariuszka Anna Gajewska. Pod Wielkim Kackiem 5 września 1939 r. poległa sanitariuszka Ewa Krzezińska, a w szpitalu w Babich Dołach zginęły od kul broni przeciwlotniczej Niemców samolotów: siostra PCK Anna Dettlef i sanitariuszka Waleria Studzińska. W koszarach Marynarki Wojennej na Oksywiu poległy Lucja Brzezińska i dwie inne sanitariuszki. Do służby sanitarnej w szpitalu polowym nr 3 na Helu i do wszystkich punktów sanitarnych na Półwyspie Helskim zaangażowały się dziewczęta i kobiety, w większości żony i córki kaszubskich rybaków. Nosiły wojskowe bluzy i furażerki oraz opaski z czerwonym krzyżem. Młodsze opiekowały się rannymi, starsze zajmowały się gotowaniem pożywienia, praniem bielizny, oporządzaniem inwentarza i dojeniem krów spędzonych tu z wiosek nadmorskich. Zorganizowaniem dwóch szpitali w Gdyni i dwóch na Kępie Oksywskiej w dużej mierze zajęły się kobiety z OPWK do OK, PCK i stowarzyszenia rodzin żołnierskich. Także w szpitalach wejherowskim i puckim oraz na punktach sanitarnych w terenie pracowało wiele kobiet z miast i wsi kaszubskich. Pluton sanitarny wejherowskiej Ochotniczej Kompanii Harcerskiej stanowiły w większości dziewczęta z PCK. Członkini PZZ i PCK Zofia Bardecka przywiezła do szpitala w Gdyni (Szkoła Morska) na chłopskim wozie dwóch rannych żołnierzy Straży

Granicznej aż spod Strzepca. Pielęgniarki dyplomowane z wejherowskiego szpitala i sanitariuszki wspomnianej kompanii ochotniczej wyniosły przy pomocy kolejarzy z opuszczonej przez wojsko Redy rannych żołnierzy i ochotników do opancerzonego pociągu „Smok Kaszubski”. Po zakończeniu działań wojennych na Kępie Oksywskiej na pobojuwiska wyruszyły kobiety z opaskami czerwonego krzyża i bez nich, by pogrzebać poległych i ich spisy przekazać do centrali PCK w Warszawie oraz zabrać rannych. Niektóre z nich musiały znieść wiele upokorzeń ze strony hitlerowców. Spoliczkowana została Alicja Warzszko, poturbowane zostały Anastazja Konkol i Dżennet Skibniewska.

Osobną kartę w historii obrony Wybrzeża zapisały żony polskich oficerów, z których znaczna część nie ewakuowała się, natomiast podjęła różne działania na rzecz obrony Rejonu Nadmorskiego (w założeniach straconej już pozycji). Żona kmr. Frankowskiego — Róża, członkini stowarzyszenia rodzin wojskowych przyczyniła się do założenia świetlic wojskowych w Kartuzach, Chmielnie, Sierakowicach i Żukowie. Żona kpt. Krygowskiego — Lucja, walczyła razem z mężem w okopach i pomagała sanitariuszkom w ratowaniu rannych. Żony oficerów na Helu, m.in. Łuszczewska, Pawłowska, Moczulska, Kosekowska, Noahowa, prowadziły gospodę żołnierską i inne formy opieki nad żołnierzami i marynarzami. Żona lekarza wojskowego Cetkowska, pełniła funkcję przełożonej pielęgniarek i sióstr PCK w szpitalu polowym na Helu. Zofia Gedroyé pomagała w zdobywaniu lekarstw i bielizny na potrzeby LO Wyb., a Eugenia Kubinowa — żona kpt. mar. handlowej, walczącego na Helu, organizowała w Gdyni szycie bielizny i odzieży żołnierskiej wśród prywatnych krawców.

W drugim tygodniu wojny dziewczęta i kobiety razem z mężczyznami i dziećmi kopały umocnienia ziemne dla wojska, szczególnie na pośredniej linii obrony od Rewy po Redę i dalej przez Zbychowo, Kołeczkowo, aż do Redłowa, a następnie wokół samej Gdyni. Część z nich znalazła się później w ochotniczych oddziałach bojowych. Na Wybrzeżu można było je spotkać wszędzie tam, gdzie wymagała tego sytuacja, gdzie były potrzebne, ale i tam, gdzie ich obecność była szkodliwa. Kobiety z kosą w rękę, wśród strażaków — tak nazywano gdyńskich Czerwonych Kosynierów — było to z jednej strony szaleństwem, z drugiej potwierdzało prawdę, że bohaterki wzorujące się na legendarnej Emilii Plater, nie stanowiły tu osobliwości.

ELŻBIETA KUDLA



Modlitwa

odmawiana

podczas

nabożeństwa

wieczornego

w Oflagu XIa

Módlmy się! Panie, Wola Twoja rozdzieliła mnie z tymi, którzy najwięcej dla mego serca są potrzebni... Tak zapewne dla dobra dusz naszych trzeba, aby tęsknota wiodła serca ku Tobie, Boże. Bo w niepokoju o los i zdrowie ukochanych, do Ciebie Panie, co chwilę z prośbą się zwracamy.

Weżże ich Panie w opiekę stokroć od mojej mocniejszą, osłoń mój dom, czuwaj nad tymi, od których jestem z daleka, strzeż ich od choroby i nieszczęścia, ratuj w niebezpieczeństwie. Broń ich Panie od wszelkiego złego na ciele i duszy, w duszę zaś moją wlej spokój o bezpieczeństwo pod Twą opieką oddanych. Naucz nas cicho znosić tęsknotę i obywać się bez radości i pociech, jakich, będąc razem, doznawać byśmy mogli...

Niech ta rozłąka wyrobi dusze, uczyni je mężnymi w znoszeniu ciężaru życia bez oparcia się o najdroższych...

Niech nas uczy opierać się tylko na Tobie, Boże.

Niech nas ufność, w Tobie położona, uczyni silnymi, a gdy serce niepokoić i troskać się o oddalonych zacznie, niech spuścimy się na Twoją Opatrzność, nie lękamy się dla siebie wzajem niczego.

Ich i siebie na Twoją Wolę oddając, czekamy na chwilę tego szczęścia, gdy nam, o Panie, w zdrowiu i radości połączyć się razem i Ciebie za tę pociechę wielbić i miłować pozwolisz. Amen.

Do druku podał:
BOGDAN NOWAK

UCZENI O BOGU

A. EINSTEIN

„Wierzę w Boga i mogę z całą sumiennością stwierdzić, iż nigdy w całym moim życiu nie uznawałem filozofii ateistycznej.”

„Moja religia jest pokornym uwielbieniem nieskończonej, duchowej Istoty wyższej na lury”

Emc3



Jest jednym z największych fizyków wszystkich czasów
Genialny twórca teorii względności • 1905r.



POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

OKULTYZM I TEOZOFIA

Niektórzy historycy nazywają wiek XIX czasem odejścia narodów od wiary, upadku autorytetu Pisma Świętego i Kościoła. Przyczyn tego procesu można znaleźć bardzo wiele. Niektóre spowodował sam Kościół jako instytucja kierowana niekiedy przez niezbyt odpowiedzialnych ludzi, strzegących bardziej bytu doczesnego niż nadprzyrodzonych spraw Kościoła Chrystusowego. Rozbicie jedności kościelnej na zwalczające się zajadłe wyznania chrześcijańskie, szermujące dowodami z tej samej Biblii dla udowodnienia swoich racji, podważało zaufanie do źródeł religii objawionej, jakimi jest Pismo Święte i tradycja apostołska. Spustoszenie w umysłach ludzi wierzących szerzył racjonalizm i coraz mocniejszy materializm. Na ich bazie powstały nowe prądy kulturalno-społeczne, akceptując jedynie namacalną doczesność, takie jak pozytywizm i naturalizm. Szermierząc racjonalizmem i materializmem wydawało się, że gdy z serc ludzkich wyrzucą wszelkie zabobony i przesady, do których zaliczano również religię, świat stanie się lepszy i szczęśliwszy. Tymczasem wytworząc w umysłach i sercach pustkę po wyrzuceniu z nich Boga, nie zapewniali jej trwałą treścią. Już w starożytności Tertulian zauważył, że „dusza ludzka ze swej natury jest chrześcijańska” i nie zadowolą jej same racjonalne prawdy. Wielu w poszukiwaniu oparcia nadprzyrodzonego zawędrowało w dziedzinę magii i czarów, oraz starego jak świat okultyzmu, jak też bliższej wierze teozofii.

Okultyzm wskrzesza starożytne przekonania o istnieniu sił tajemnych w człowieku i przyrodzie. Ten tylko będzie pełnym człowiekiem, kto je dokładnie pozna i potrafi się nimi posługiwać. Zaczęto zakładać szkoły okultystyczne, gdzie pod płaszczykiem nauki uprawiano pospolitą magię i spirytyzm, powodując w wielu rozstrój nerwowy i choroby psychiczne. Badanie tajemnych zjawisk w naturze ludzkiej i w przyrodzie nie stanowiło zła samo w sobie i mogłoby przynieść dużo pożytku, ale okultyści nie cofali się przed użyciem każdej metody i środka, byle osiągnąć efekt. W objętej okultyzmem Francji temu kierunkowi hołdowali nawet tacy pisarze, jak Aleksander Dumas — ojciec i Wiktor Hugo.

Mniej wroga wierze nadprzyrodzonej była teozofia. Nazwa pochodzi od greckich słów: Bóg i mądrość. Jest to więc jakby tajemna wiedza o Bogu. Teozofowie uznają istnienie Boga jako pierwiastka odrębnego od materii, ale zarazem są przekonani, że tego Boga można dokładnie poznać bez żadnej łaski i Objawienia, nowymi siłami naturalnego rozumu. Szczytowym osiągnięciem człowieka w tym życiu jest odczucie jedności człowieka z Bogiem, zaś celem życia powrót części Bożej do Praźródła, gdyż jedynie duch ludzki jest tożsamy z Bogiem. Prawdziwa wiara twierdzi natomiast, że cały człowiek jest stworzeniem Boga, a nie emanacją istoty Bożej, choćby w odniesieniu do samej duszy. Nawet wówczas, gdy będziemy w niebie nie przestaniemy być tylko stworzeniami.

Teozofia nie jest zjawiskiem nowym. Korzeniami swymi sięga filozofii i wierzeń indyjskich i perskich. Organizacyjne ramy nowożytnej teozofii dała rosyjska mistyczka Helena Bławatska, która w 1891 roku założyła w Nowym Jorku Towarzystwo Teozoficzne, kierowane po śmierci Bławatskiej przez Angielkę Annę Besant.

Teozofia i okultyzm naturalizowały i odzierały prawdy religijne z nadprzyrodzonej treści. Według tych poglądów Chrystus był tylko jednym z wielu synów Bożych, który w pełniejszym stopniu potrafił wykorzystać drzemiące w nim siły. Okultyzmowi i teozofii sprzyjał nasz słynny mesjanista Andrzej Towiański († 1878). Obecnie teozofia staje się pomostem, po którym do krajów o kulturze chrześcijańskiej przechodzi buddyzm i inne religie Wschodu.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Lekarskie



Życie po zawale

Zawał można by nazwać przekroczeniem „bariery” wydolności naczyń wieńcowych serca. Najczęściej przyczyną zawałów są zmiany miażdżycowe oraz szkodliwe reakcje nerwowe. Na szczęście medycyna współczesna coraz lepiej potrafi ratować chore serce. Śmiertelność z powodu zawału powoli, ale stale, zmniejsza się i coraz więcej żyje ludzi po przebytym zawale. Żyje, a nawet pracuje!

Lekarz opiekujący się „zawałowcem” musi sobie odpowiedzieć na parę pytań, zanim zdecyduje się, jaki tryb życia ma zalecić swemu pacjentowi. Przede wszystkim — w jakim stopniu blizna powstała po zawale upośledza pracę serca? Jaka jest wydolność naczyń wieńcowych i

jaka jest psychika chorego i jego zdolność do adaptacji po przebytym zawale do nowej sytuacji? Oczywiście, odpowiedź na te pytania wymaga wielokrotnych badań i odpowiednio długiego czasu obserwacji chorego. Na podstawie tych badań, poznania i obserwacji pacjenta, lekarz przyjmuje dalszą „tętykę” postępowania. Każdy chory musi być indywidualnie traktowany, tu nie ma szeregów przepisów jednakowych dla wszystkich. Jedynie można mówić o ogólnych przepisach postępowania z chorym, który przeżył zawał. Prawidłowe postępowanie w tym przypadku musi spełniać parę warunków.

Poprzez maksymalne wyzbywanie się czynników ryzyka (do nich należą: nieprawidłowe odżywianie się, otyłość, palenie tytoniu, nieregulowany tryb życia, napięcie nerwowe) oraz w niektórych przypadkach stosowanie leków, należy zapobiegać narastaniu zmian miażdżycowych. Należy zmniejszyć ilość spożywanych kalorii, dbać o prawidłową wagę ciała, rzucić palenie, dbać o odpowiednią ilość snu i odpoczynku.

Chory po zawale musi prowadzić spokojny tryb życia, unikać robienia dnia z nocy, unikać używek — szczególnie tytoniu, stanu napięcia psychicznego, ale również unikać całkowitego bezruchu, bo „beztresowe” życie, ograniczające wszelkie obciążenie serca, eliminuje także wiele korzystnych bodźców fizycznych i psychicznych, których wynikiem jest radość życia. Praca zawodowa jest wskazana, ale nie może nad-

miernie przeciążać organizmu, dlatego nieraz trzeba choremu zalecić zmianę rodzaju wykonywanej pracy. Wielu chorych z przebytym zawałem, przestrzegających okresowych kontroli lekarskich, może prowadzić tryb życia nie przypominający wcale człowieka chorego. Decyzja o zmianie tego trybu, o konieczności dłuższego odpoczynku czy przerwie w pracy — zawsze zależy od opiekującego się lekarza. Dlatego też tak ważne są dla zawałowców regularne i częste kontakty z lekarzem.

Choroby zakaźne

Mimo przeprowadzanych szczepień w wieku przedszkolnym, prawie 50% wszystkich zachorowań dzieci stanowią choroby zakaźne. Nie będziemy tu omawiać poszczególnych jednostek chorobowych, objawów i ich leczenia, bo przede wszystkim nie starczyłoby na to miejsca w „Rodzinie”, a poza tym — zawsze, w każdym wypadku zachorowania, należy bezwzględnie wezwać lekarza. Dziecko nie może być leczone domowymi sposobami, gdyż nawet takie, wydawałoby się niegroźne, choroby zakaźne — jak różyczka czy zapalenie przyusznic, zwane potocznie „świnka”, mogą dać powikłania.

Zastanówmy się tu tylko, jak chronić dzieci przed chorobami zakaźnymi.

A chronić je można czterema zasadniczymi sposobami:

1) starając się unikać źródeł zakażenia, a tymi źródłami są przede wszystkim chorzy. Ro-

dzice dzieci w wieku przedszkolnym, a więc w okresie największej zapadalności na choroby zakaźne, powinni sobie zdawać sprawę z tego, że walka z chorobami zakaźnymi dzieci jest ich wspólną walką. Każde z rodziców chorego dziecka musi ściśle przestrzegać przepisów sanitarnych, a więc ustalić z lekarzem leczącym dziecko okres jego izolacji od innych dzieci. Dopóki dziecko jest chore, nie dopuszczać do niego innych dzieci. Dbać o czystość w mieszkaniu. W razie potrzeby — przeprowadzić w domu dezynfekcję. W razie konieczności, na polecenie lekarza, bez oporów umieścić dziecko w szpitalu.

2) Jeśli rodzice zauważą, że dziecko jest jakies „niewyraźne” kaprysi, jest bez humoru, ma podwyższoną temperaturę, katar, kaszel, lepiej zatrzymać je 2—3 dni w domu niż posyłać do przedszkola, narażając na ewentualne zarażenie inne dzieci. Taki bowiem stan lekkiego niedomagania często może być zwiastunem choroby zakaźnej.

3) Rodzice powinni sami, bez przymusu i dodatkowych wezwań, pamiętać o szczepieniach ochronnych przeprowadzonych w Poradniach dla Dzieci.

4) Ważnym czynnikiem w walce z chorobami zakaźnymi jest wyrobienie w dzieciach przyzwyczajenia higieniczno-kulturalnych od najmłodszych lat.

Czyste ręce, czystość ciała i otoczenia — to najlepsza i najskuteczniejsza ochrona przed zakażeniem!

A. M.



Rozmowy z Czytelnikami

„Niedawno dopiero — stwierdza w swym liście Agata z Jarosławia (woj. Przemyśl) — po raz pierwszy sięgnęłam po Wasz tygodnik. I przyznać muszę, że spodobała mi się nie tylko tematyka zamieszczanych w nim artykułów, ale również podejście redaktorów do poruszanych tematów. W szczególniejszy jednak sposób zainteresowały mnie opracowania ukazujące środki pomocne do zwalczania wad charakteru.

Tak się bowiem składa, że od pewnego czasu mam trudności w przezwyciężaniu lenistwa, które mocno zakorzeniło się we mnie. Staram się pracować nad przezwyciężeniem tej wady, chociaż nie jest to wcale łatwe. Próbuje je zwalczać przez zadawanie sobie przymusowych zajęć (choć nie mam pewności, czy jest to dobry sposób), jak również przez modlitwę i czytanie Pisma św. W pracy nad charakterem doszłam jedynie do tego, że bez sprzeciwu wykonuję polecenie rodziców. Chciałabym jednak dojść do tego, by z własnej woli i bez żadnego nacisku podejmować różne prace. Jednak prawie zawsze lenistwo uniemożliwia mi realizację moich dobrych zamierzeń. Tymczasem w szkole uczę się chętnie i osiągam dość dobre wyniki...

Chciałabym poznać życiorys mojej patronki — św. Agaty. Proszę więc o wydrukowanie go na łamach „Rodziny”. A może moglibyście systematycznie zamieszczać w Waszym tygodniku biografie innych świętych? Sądzę, że zainteresowałyby to wielu czytelników”.

Droga Agato! Dziękuję Ci za słowa uznania, skierowane pod adresem naszego tygodnika i Zespołu Redakcyjnego. Jest mi niezmiernie miło, że wszyscy Czytelnicy — tak starsi, jak i młodsi — znajdują na łamach „Rodziny” coś interesującego i pożytecznego.

Każdy człowiek odczuwa skłonności do złego, będące smutną spuścizną upadku pierwszych ludzi. Følgeowanie im prowadzi do powstania nałogów, gdyż — według starożytności — „przyzwyczajenie staje się drugą naturą człowieka”. Te wady i nałogi nazywane są powszechnie wadami głównymi, gdyż prowadzą zazwyczaj do upadku w wiele grzechów. Jedną z nich jest lenistwo.

Lenistwem (próżniactwem)

grzeszy ten, kto zaniedbuje swoje obowiązki względem Boga i ludzi. Przykładem w tym względzie jest leniwy sługa z przypowieści Chrystusa o talentach (por. Mt 25,14—30). Niebezpieczeństwo tego nałogu wynika stąd, że — według słów Objawienia — „lenistwo... nauczyło wiele ziego” (Syr 33,28). O duszy człowieka leniwego można powtórzyć słowa Mędrcy: „Szedłem koło roli próżniaka i koło winnicy głupca: a oto wszystko porosło chwastem, powierzchnię jej porosły pokrzywy, a kamienne ogrodzenie było rozwalone” (Przy 24,30—31). Lenistwo bowiem przez stałą niechęć do pracy paraliżuje wolę człowieka, przytępia wrażliwość sumienia, doprowadza do zębnej (zwłaszcza dla ludzi młodych) bezczynności i duchowego ospaństwa oraz do coraz silniejszego ujawniania się naporu zmysłowości.

Walka z namiętnościami nigdy nie była łatwa, skoro nawet apostoł Paweł skarży się na trudności w tym względzie, pisząc: „Albowiem nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę, to czynię” (Rz 7,19). Wyjaśniając zaś przyczynę takiego stanu, nieco dalej dodaje: „W członkach moich dostrzegam inny zakon, który walczy przeciwko zakonowi, uznanemu przez rozum mój” (Rz 7,23). W twoim przypadku, zważywszy iż chętnie wypełniasz swoje obowiązki szkolne, prawdopodobnie nie doszło do powstania nałogu lenistwa. Niemniej jednak powinnaś systematycznie nad sobą pracować. Oprócz środków jakie już stosujesz, zalecana jest również — ułatwiająca samokontrolę — częsta spowiedź i Komunia św. Codziennie staraj się przełamywać swoje lenistwo, a po pewnym czasie dostrzeżesz pozytywne skutki tej praktyki. Nie zrażaj się też początkowymi niepowodzeniami, gdyż zwycięstwo nigdy nie przychodzi od razu.

Święta Agata (po grecku: Agathe; po łacinie: Agatha = dobra) jest jedną z najbardziej czczonych świętych starożytności chrześcijańskiej. Wczesne są też świadectwa jej kultu. Bowiem już w V wieku włączono jej imię do kanonu mszalnego w liturgii rzymskiej, ambrozjańskiej i raweńskiej; później także do litanii do Wszystkich Świętych. Jest to dowodem, iż już wówczas oddawano jej cześć należną świętym.

Mało, niestety, posiadamy historycznie pewnych wiadomości o jej życiu i męczeństwie. Bowiem pochodzący z VI wieku opis męczeńskiej śmierci św. Agaty, ma w przeważającej części charakter legendarny. Toteż poza tym, że poniosła ona śmierć za wiarę w roku 251 w Katanii na Sycylii za panowania cesarza rzymskiego Decjusza, nic więcej pewnego o niej nie wiemy. Według — wspomnianego wyżej — opisu jej męczeństwa, pochodziła z zamożnego rodu. Skoro jednak nie chciała zostać żoną pogańskiego prefekta miasta, Kwincjana, oddana została do domu publicznego. Następnie wtrącono ją do więzienia, gdzie obcięto jej piersi. Uzdrawiona przez apostoła Piotra, została wreszcie spalona na rozżarzonych węglach.

W rok po jej śmierci, podczas

wybuchu wulkanu Etana — jak podaje legenda — ognista lawa grożąca Katanii zniszczeniem, przeszła obok miasta. Uznano wtedy powszechnie, że stało się to za przyczyną świętej Agaty. Rychło też ogłoszona została patronką Katanii i innych miast sycylijskich. Średniowiecze uznało ją orędowniczką, chroniącą dobytek swych czcicieli od ognia oraz patronką ludwisarzy. Uroczystość jej obchodzona jest 5 lutego.

Drukowania biografii innych świętych — na razie przynajmniej — nie przewidujemy. Może w przyszłości skorzystamy z Twojej sugestii.

Korzystając ze sposobności łączę pozdrowienia w Chrystusie Panu oraz życzę Ci sukcesów pracy nad swoim charakterem.

DUSZPASTERZ

Czy wiecie, że...

Skóra jest jednym z najważniejszych i największych narządów ciała ludzkiego. Powierzchnia jej dochodzi do 2 m², a waży około 3 kg. Skóra spełnia w organizmie wiele ważnych czynności.

Składa się ona ze stale odnawiającej się warstwy wierzchniej, czyli naskórki, skóry właściwej i tkanki podskórnej. Naskórek to parę warstw komórek żywych, rozmnażających się stale i przesuujących się stopniowo ku górze, gdzie obumierają, zluszcza się i odpada. Dzięki właściwościom regeneracyjnym naskórek „łata” szybko wszystkie ubytki, dlatego drobne zadrapania, po wygojeniu się, nie pozostawiają żadnej blizny.

Skóra właściwa składa się z mniejszej ilości komórek, a z dużej ilości włókien klejodnorodnych — zapewniających skórę wytrzymałość mechaniczną i włókien sprężystych — dających jej elastyczność. Tu, w skórze właściwej, znajdują się też tak zwane „przydatki”, takie jak: włosy, paznokcie i gruczoły. Skóra właściwa jest silnie unaczyniona, przechodzą przez nią liczne żyły, tętnice, naczynia włosowate i naczynia chłonne (limfatyczne). Tu znajduje się też duża część zakończeń nerwowych, dzięki czemu skóra jest ważnym narządem zmysłowym, odbierającym czucie dotyku, ucisku, temperatury i bólu. Z gruczołów znajdują się w skórze gruczoły łojowe, które uchodzą do mieszków włosowych i gruczoły potowe, których wydzielina zwilża powierzchnię skóry. Parowanie potu na powierzchni skóry stanowi ważny czynnik termoregulacji.

Tkanka podskórna to przede wszystkim podściółka tłuszczowa, odgrywająca rolę mechaniczną i energetyczną.

Rola skóry jest wieloraka. Pokrywając całą powierzchnię ciała stanowi izolację organizmu od czynników zewnętrznych, a zarazem płaszczyznę kontaktu ze światem zewnętrznym.

Podkreślić trzeba również funkcję skóry jako termoregulatora: czynność gruczołów potowych, wypromieniowanie ciepła, oraz kurczenie się i rozkurczanie naczyń krwionośnych skóry ochładza lub ogrzewa wnętrze organizmu. Na przykład w czasie upału naczynia krwionośne rozszerzają się, nasila się wydzielanie gruczołów potowych — temperatura ciała obniża się. W okresie mrozów proces jest odwrotny. Skóra bierze również niewielki udział w oddychaniu, czyli w procesach wymiany gazowej, udział ten wynosi 10%.

Skóra, która jest nieuszkodzona, nie ma na niej skałeczeń czy zardapań, no i, oczywiście, jeśli jest czysta, jest także szczelną osłoną przeciwbakteryjną.

Jako narząd wydalniczo-wydalniczy skóra wspomaga funkcję nerek. Przy ciężkiej pracy fizycznej, w upale, przez skórę w ciągu doby jest wydzielane do 10 litrów potu, a wraz z nim niektóre toksyny, mocznik, kwas mlekowy, kwas octowy i kwas mrówkowy.

Ponadto w skórze odbywają się procesy biochemiczne. Na przykład pod wpływem promieni słonecznych dokonuje się przemiana ergosterolu w przeciwkrywiczą witaminę D.

Na koniec nie można pominąć estetycznej roli skóry. Skóra czysta, gładka i zadbana to element urody i dowód zdrowia. Warto więc dbać, bez przenośi, o własną skórę!

A. M.

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Siamal, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 23 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnym; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, kanta NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10.

Nr zam. 871. L-125.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



— Myśleliśmy, że jasnie państwo jeszcze nie wiedzą, i pan marszałek nie jest pewny, jakie wieść kwiaty: cięte czy w wazonach?

— I takie, i takie — rzekł Trestka — do ubrania katafalku potrzebne wszelkie.

Brochwicz wstrząsnął się.

— Do ubrania katafalku — powtórzył z goryczą. — Kwiaty z Głębowicz miały dziś być w Warszawie na ślubie — teraz idą na grób... Straszne!

Jur otarł rękawicę oczy. Starł się przybrać służbową postawę, lecz zaciskał pięści i usta, aby nie płakać. Ten olbrzym przywitał się już do Stefci jak do swej ukochanej pani.

W godzinę potem Brochwicz z Jurem pojechali do Głębowicz, skąd z rana mieli się udać do Ruczajewa, wioząc kwiaty.

Ze Słodkowic wyjechano załedwo w niedzielę wieczorem, gdyż stan zdrowia księżnej nie pozwalał wcześniej. Na dworcu kolejowym spotkali księżnę Franciszkową Podhorecką z córkami.

Powitano się w miłczeniu.

— Jedziesz na pogrzeb? To dobrze. A Franio? — spytała starsza księżna synowej.

— Franio został. Nie nalegałam. W takiej chwili lepiej, jak się Waldemarowi nie będzie narzucał. Zresztą... nie był w Ruczajewie. Zabrałam tylko dziewczynki. Znały ją, lubiły bardzo.

— To dobrze, dobrze. Powinnościśm tam być... wszyscy.

— Ale Rita w depeszy nadmienila coś niezrozumiałego — rzekła młodsza księżna.

— Ale co?... ale co?

— Napisała tak: „Stefcia umarła — zabita”.

Staruszka szeroko otworzyła oczy.

— Cóż to znaczy? Przecież chorowała... zapalenie mózgu.

— Musiał być jakiś powód choroby, może psychiczny — wmieszał się Trestka.

— Ależ jaki powód?

Księżna Franciszka podniosła brwi.

— Proszę mamy! jednak ta nagła choroba Stefci jest podejrzana: coś musiało zajść.

Księżna przez całą drogę nie mogła się uspokoić. Lucia płakała bez przerwy, młodzianki księżniczki na próżno chciały ukole jej zai.

W poniedziałek wieczorem przyjechali do Ruczajewa. Wyszedł do nich pan Rudecki i Brochwicz. Na ganku w otoczeniu służby ruczajowskiej stał zapłakany Jur.

Starsza księżna Podhorecka pierwszy raz w Ruczajewie weszła do domu, jak posag smutku — wysoka, majestatyczna, cała w czerni ciężkich koronek, wlokących się za nią w poważnych faldach. Prowadziła księżne, również czarno ubrana, panna Rita. Za nimi szła pani Idalia z Lucią, księżna Franciszkowa i księżniczki. Sznur kończył Trestka i Brochwicz. Pan Rudecki poszedł naprzód.

Gdy mijali salon, kilka osób z okolicy Ruczajewa będących tam usunęło się grzecznie przed wyniosłą postacią księżnej.

— Podhorecka... babka ordynata... przyjechała — rozległy się ciche szepty.

Spoglądano z szacunkiem na idącą wolnym krokiem dostojną matronę, trochę dumną i pełną godności. Stygmat nieszczęścia księżna miała w swej twarzy bladej, gładkiej i w spuszczonej powiekach. Siwe pasma włosów pod czarną koronką, spadającą obficie na ramiona, nadawały jej wyraz królewskości niemal. Księżna babka, najzawzięciej oporna małżeństwu wnuka, z którego on walczył najdłużej, szła teraz patrzeć na jego tragedię, na jego głuchą rozpacz po zgaskim szczęściu. Księżna-babka niosła w swym sercu dramat straszliwy — wnuka.

Na progu umajonej komnaty staruszka zaczęła mrugać oczyma z wrażeńia i nadmiaru jasności.

Potoki światła mieniły się na środku pokoju, rozjaśniały ściany, obstawione dokoła smukłymi drzewkami brzoź. Sufit strofity wieńce z białych kwiatów, spływające festynami jak baldachami. Olbrzymie rośliny, całe drzewa, najpiękniejsze okazy z Głębowicz, przywiezione tu na kilku wozach, upierały salon ruczajewski, grupując się malowniczo w kątach, osłaniając białe panele brzoź. Zielone, białe kwiaty i świece tworzyły przepaścistą wonną otchłań.

Wzniesienie na środku pokoju tęgelo w kwiatach: białych różach, goździkach, liliach. Stopnie otaczały wieńce z konwalii i krzaczastych paproci.

Olbrzymie palmy wachlarzowe, sięgające sufitu, tworzyły nad wzniesieniem ruchome sklepienie. Zdawało się, że to wzgórze antyczne, jeden bukiet świeży, pachnący, przejaśniony blaskiem.

Na stopniach, w głębi, wśród peków róż klęczał Waldemar.

Oparty o najwyższą kondygnację, wpatrywał się zagasłymi oczyma w rzezbione rysy śpiącej na wieki. Zaslaniały go szerokie liście palmy.

Za nim, w cieniu brzoź, siedział w fotelu pan Maciej, trochę dalej klęczała pani Rudecka z dziećmi i jeszcze parę osób.

Księżna-babka weszła do tej dziewiczej groty niby sztandar żałobny, wywołując uczucie trwogi. Lekki szmer jej szat wzmocnił wrzenie jakiejś nie-



ubłaganej potęgi, wkraczającej tu jak ostatni wyrok. Zatrzymała się blisko stopni, podniosła oczy patrząc z napięciem i pionową bruzdą na czole. Czarne, duże źrenice staruszki zmąciły się, zwarte silnie usta zaczęły drżeć. Nicruchoma, beźmiernie złamana w duszy, po długiej chwili szepnęła dość głośno i żałośnie:

— Jaka śliczna... ona śpi... w ślubnej sukni... w wieńcu... w welonie... Boże! Ezy wielkie spadły z oczu staruszki.

Cicho, poważnie osunęła na kolana swą żalobną postać, chyląc nisko głowę przeciążoną smutkiem.

Wtem uderzył w obecnych rozdzierający krzyk Luci:

— Stefa! Stefa!

Waldemar rzucił się, wyprostował, spojrział na dziewczynkę i zaciskając zęby wsparł czoło na dłoni.

Lucia zemdlła. Wynieśli ją zaraz.

Cisza zaległa pokój. Przez otwarte drzwi werandy, zasłonięte kotarą, wlatywał szum drzew i gdzieś daleko w białych oparach zawodziły derkacze — łąkowe grajki.

XXXI

W czwartek po pogrzebie w Ruczejewie panowała cisza grobowa.

W miłczeniu snuły się ponure postacie służby. Cały folwark milczał glucho bez roboty, bez życia. Na ranny pociąg odjechało paru bliżej znajomych doktorów z Warszawy, ale rodzina ordynata została jeszcze.

Uczeni zagraniczni wyruszyli natychmiast po pogrzebie.

Żaloba po Stefci zapadła kirem na wszystkich. Tylko słowik śpiewał po sławnemu na brzozie pod oknem pustego pokoju zmarłej, dokąd zniesiono kwiaty i pogaszone, zapłakane świece.

Ptaszek nucił treny piękne i smutne, oplakując jasną, wiośnianą duszyckę dziewczyny, co tak cicho zeszła z ziemi, tyle zostawiając lez. Wtorowały tęskne gamy pszczoł, szemrał powiewnie rój kolorowych motyli.

Na ocienionej werandzie od strony ogrodu zebrani wszyscy rozmawiali z sobą przyciszonymi głosami.

W głębokim fotelu siedziała staruszka księżna, ogromnie zmieniona przez te parę dni. Oczy miała zapadłe, zaciśnięte usta. Pan Maciej zgarbiony, z twardą sfaldowaną, już niemal zgrzybiałą. Ręce spłóci na kolanach i patrzył w ziemię.

Postacie państwa Rudeckich wyrażały tak straszną rozpacz, taką ruinę moralną, że nikt nie mógł patrzeć na nich bez lez. Oboje przygniatali ciężarem swej niedoli. Znajdowała się na werandzie pani Idalia, młoda księżna i Rita. Brochwicz z Trestką i lekarzem księżnej szepotali z sobą na boku.

Tylko Lucia, zupełnie chora, splakana leżała w łóżku, opóźniając wyjazd księżnej i pani Idalii. Czuwały nad nią księżniczki.

Nie było również i Waldemara.

Na ławce pod splotami dziłkiego wina siedział skulony ksiądz, który chrzczył i chował Stefcię. Staruszek popłakiwał cicho.

Wi helm Szelliga na otrzymany w Heidelbergu telegram od siostry rzucił semestrowy egzamin i natychmiast popieszył do Ruczajewa. Trafiał na pogrzeb. Teraz milczał ponury, z czerwonymi oczyma, podobny do złamanego drzewka.

Księżna trzymała w reku paczkę listów anonimowych. Usta staruszki trzęsły się, złamanym głosem mówiła:

— To najstraszniejsze... te listy. Gdybyż umarła z innego powodu... Ale profesorowie twierdzili, że anonimy ją zabiły.

— Głównie to, — rzekł stanowczo stary lekarz.

Fanna Rita smutnie poruszyła głową.

— I ja to samo mówię. Ona była niesłychanie uczuciowa i bardzo wrażliwa. Dla niej takie słowo to nóż w serce, to zabójstwo! Ile ona przeszła rozterki duchowej, zanim zdecydowała się zostać naręczona ordynata. Oaa chciała poświęcić własne uczucie to najdroższemu! Ja wiem wszystko, podziwiałam ją zawsze. I taką istotę zabić, do niej pisać podobne oszczerstwa!...

Panna Rita rozplakała się. Trestka dotknął jej ręki.

— Pani droga, spokoju! Oszczędzajmy księżnę i pana Macieja.

Wtem przemówił pan Rudecki:

— Wina spada na mnie, żem jej ustrzec nie zdołał od tych wrogich listów. One ją zabiły.

— Panie! proszę nie zmniejszać winy tych, co je pisali! — rzekł Brochwicz. — Ordynat pana ostrzegał, bo on zna ogrom złości ludzkiej. I on nie przeczuwał, że anonimy będą tak zjadliwe. Tym spiskiem kierowało parę osób w ścisłym z sobą porozumieniu. Każdy wie, kto jedynie być może anonimem do tego. Tu nie ma dwóch zdań. Autor ostatniego anonimów ubył nam podpisując się: „Jeden za wszystkich”. To kłamstwo, dobrze obmyślana intryga.

